Nr. 3 i 4. Kraków, marzec i kwiecień 1914. Rok VII.

STRAŻ POLSKA

ORGAN STOWARZYSZENIA »STRAŻY POLSKIEJ« W KRAKOWIE.

Od Redakcyi.

Z powodu niespodziewanych zmian, jakie zaszły w redakcyi, nie mogliśmy wydać numeru marcowego we właściwym czasie, za co na tem miejscu Szanownych Czytelników przepraszamy. Pragnąc jednak szkodę choć w części powetować — wydajemy niniejszy numer podwójny, który wychodzi w pierwszej połowie kwietnia. Następny numer wyjdzie również wcześniej, mianowicie na 3. maja i będzie poświęcony konstytucyi majowej.

Z powodu rewelacyj redaktora Krysiaka

(referat wygłoszony na poufnem zebraniu „Straży Polskiej“ w dniu 6. lutego 1914 r.).

W ostatnich tygodniach wyszły na jaw tak niesłychane, przeciw narodowi polskiemu skierowane, knowania, iż każdy Ojczyznę miłujący Polak musi w głębi duszy zadrżeć na samą myśl o tem, co nas w najbliższej już może czeka przyszłości. Nie łudźmy się już dłużej. Na naród nasz przygotowywuje się ostateczna ze wszech stron nagonka, której celem wygubienie nas do szczętu. Od zachodu Niemcy, od północy Rosyanie, od południowego wschodu Rusini, czyli, jak się dzisiaj nazywają, Ukraińcy sprzysięgli się na naszą zgubę. Obecne położenie Polaków jest tego rodzaju, że już nie o swoją niepodległość, ale o istnienie swoje walczyć muszą i to nie z jednej strony, ale na wszystkie fronty. Głównymi kierownikami, wydanej nam na śmierć walki, są Niemcy pruscy. Oni to kierują całą idącą na nas obławą. Nietylko bowiem sami odbierają nam i podcinają tam, gdzie są panami, wszelkie warunki narodowego bytu, ale nadto z niesłychaną przebiegłością trzymają przeciwko nam w ogniu zawsze dwa żelaza. Z jednej strony podjudzają ciągle przeciw Polakom rząd rosyjski, a schlebiając rosyjskiemu nacyonalizmowi, zachęcają go do naśladowania pruskich względem Polaków, metod. Na wypadek zaś, gdyby kiedykolwiek musiało przyjść do starcia Niemców z Rosyą i gdyby rosyjski carat uległ rozgromieniu, przygotowywują sobie Prusy Ukrainę. Przygotowanie to odbywa się w sposób dwojaki. Dyplomacyi austro-węgierskiej i sferom najwyższym monarchii podsuwa się stale i ciągle myśl utworzenia w przyszłości państwa ukraiń-

skiego z Kijowem, jako stolicą; polityków zaś rusińskich w Galicyi podszczuwa się przeciw Polakom i podnieca się ich do ciągłego oporu przeciw rzekomym rządom polskim. Chodzi w tym wypadku zarówno o przyszłość, jak i o teraźniejszość. W przyszłości starają się Prusacy zabezpieczyć przeciw możliwości powstania jakiegokolwiek niezależnego państwa polskiego, w teraźniejszości zaś o wykazanie, że Polacy bezwarunkowo u siebie rządzić się nie umieją, należy ich przeto pozbawić nawet tych resztek samorządu, które w Galicyi uzyskali. Znaleźli też Prusacy w Rusinach nad wyraz do swoich celów podatne narzędzie. Będąc narodem rozpoczynającym dopiero pracę na niwie kultury, a przytem narodem opartym o jedną tylko warstwę społeczną, to jest o lud, z którego wyszła cała ukraińska inteligencya, występują Rusini przeciwko Polakom z możliwie najdalej posuniętą bezwzględnością. Korzystając z dawnych waśni i niechęci natury społecznej, korzystając z oddzielenia się szlachty polskiej od rusińskiego ludu w pracy na miejscu w gminie, występują przewódcy rusińscy jako bojownicy, pragnący niby-to wyzwolić swój naród z pod obcej przewagi, w rzeczywistości zaś celem ich dążeń jest panowanie, jest zupełne żywiołu polskiego ujarzmienie, lub wytępienie. Rusini dowodzą, że wschodnia Galicya to Ukraina, to kraj czysto rusiński, zachodnia zaś, to kraj mieszany. Odpowiednio też do tego postępują, nie krępując się, czy to w gminach, czy w powiatach, czy też w stolicy kraju żadnemi skrupułami. Gdziekolwiek więc tylko zdobędą jakąś placówkę, korzystają z niej natychmiast, aby siać nienawiść i nieufność, aby się we wszelkiej pracy od Polaków oddzielać, rusinizując równocześnie, gdzie się tylko da, sądownictwo, szkoły, władze autonomiczne i t. d. W ostatnich zaś czasach zabrali się z wielkiem powodzeniem nawet do namiestnictwa i wydziału krajowego. My zaś jakże zachowujemy się wobec tego? Z ubolewaniem należy stwierdzić, że w obozie polskim niema w stosunku do Rusinów żadnego jednolitego planu, żadnej myśli przewodniej. Rusini brutalnością i dziką bezwzględnością swoją zdobywają coraz to nowe ustępstwa; my dla świętego spokoju, tudzież ze względu na opinię w państwie i zagranicą, aby nas nie posądzano o prześladowanie bratniego narodu, ustępujemy krok za krokiem, pozwalamy wydzierać sobie z rąk jeden drobiazg za drugim. Rusini wszystko chciwie chwytają, ze wszystkiego wyciągają dla siebie korzyści, co dostaną — biorą w milczeniu; czego jeszcze nie mają — domagają się, jak znarowione dzieci, z takim krzykiem i wrzaskiem, tak zawzięcie szturmują, że polski żywioł znużony walką, znowu to w tem, to w owem ustępuje, i tak bez końca.

Zdawało się nam, Polakom, długi czas, że cała ta robota wychodzi z łona ukraińskiej Rusi samej, że to dalszy ciąg odwiecznych niechęci, wybujałych na tle religijno-społecznym jeszcze za czasów Kozaczyzny. Przytłumione tlały one jednak pod popiołem, aż teraz znowu jasnym buchają płomieniem. Niewątpliwie jest w tem coś prawdy i słuszności, należy jednak stwierdzić, że płomień nie byłby się nigdy na jaw wydobył, gdyby go nie był ktoś trzeci rozdmuchał. Tym trzecim zaś, to są nasi odwieczni wrogowie, Niemcy. Początek zrobiła z tem rozdmuchiwaniem, zagasłego niemal zupełnie ogniska nienawiści, niemiecko-austryacka biurokracya, obecnie zaś podjęli to samo haniebne dzieło Prusacy. Podejrzenia w tym kierunku mieliśmy od dawna, wyraźnych jednak, dokumentami stwierdzonych, dowodów nie było. Otóż pozostanie to na zawsze wiekopomną zasługą panów Sitarskiego i redaktora Krysiaka, iż nam takich właśnie dowodów dostar-

czyli. Teraz wiemy już na pewno, kto kieruje Ukraińcami w ich walce z polskością, wiemy zupełnie dokładnie, że ruch ukraiński w Galicyi nie byłby nigdy takich przybrał rozmiarów, gdyby nie Prusacy. Słusznie też możnaby nazwać rewelacye redaktora Krysiaka czynem opatrznościowym. Za jego to pośrednictwem, jak gdyby odzywał się do nas jakiś głos z góry: »Narodzie ratuj się, bo ostatnia na ciebie przychodzi godzina!« Z ubolewaniem jednak przychodzi mi stwierdzić, że nie objawia się wśród nas należyte zrozumienie doniosłości, poczynionych przez Krysiaka, wyjawień. Wygląda tak jak gdyby koła dzierżące w rękach swoich ster spraw krajowych i narodowych, nie przywiązywały do nich tego znaczenia, jakie one niewątpliwie posiadają. Ogłoszenie dokumentów, stwierdzających rusińsko-hakatystyczny spisek, nazywa się błędem, czyni się usiłowania, aby sprawę wniesionych w wiedeńskiej Izbie posłów i w delegacyach interpelacyj, ile możności utrącić i zepchnąć je z porządku dziennego. Wydano hasło: Cicho! Sza! Rusinów i Prusaków nie drażnić!

Objawia się przy tej sposobności w warstwach narodu, stojących na wyżynach społecznych, wyraźny brak poczucia patryotycznego. Są wyjątki, znaczna jednak większość, tak zwanej arystokracyi, staje się dla spraw ogólno-narodowych coraz bardziej obojętną. Zarzuty, które tej części narodu poczynił Chołoniewski w swoim artykule »Nieobecni«, są niewątpliwie uzasadnione. Obywatelstwo średnio zamożne, tudzież mieszczaństwo, żyją pogrążone w ciężkiej walce o byt a w warstwach robotniczych szerzy się kosmopolityzm. Wprawdzie gorący patryotyzm zaczyna budzić się wśród ludu, ale on potrzebuje kierunku. O wychowaniu zaś narodowem w szkole, jakżeż może być u nas mowa, skoro nawet w szkołach wyłącznie polskich znaczna ilość nauczycieli jest Rusinów, z drugiej zaś strony największem powodzeniem cieszą się, na austryacką modłę urobieni, Polacy. Naszej polskiej połowiczości, wygodnictwu i ciasnocie widnokręgu najlepiej odpowiada małoduszna ugodowość. Uchwaloną więc w sejmie reformę wyborczą nazywa się z zapałem godnym lepszej sprawy »ugodą z Rusinami zawartą«. Czy jest to jednak naprawdę ugoda? Nie i stokroć nie! Ugoda wymaga wzajemnych ustępstw. Tymczasem Rusini nie dają nic, niczego nawet nie przyrzekają, a wszystko otrzymują. Ugoda wymaga dotrzymywania jej z obu stron i chwilowego przynajmniej zaprzestania walki, Rusini tymczasem nie zaprzestają jej ani na chwilę. My wyciągamy do nich dłoń, oni jednak uchwycić jej nie chcą, dążą bowiem nie do ugody, ale do naszej zagłady. My chcemy się koniecznie układać, porozumiewać, tymczasem w stosunkach naszych z Rusinami jest tylko walka możliwa. Należy nam więc myśleć nie o zgodzie, ale o walce i do tej walki się przygotowywać. Walka ta oczywiście ma być walką nie na noże i nie na pięści, ale walką ideową, walką, prowadzoną jedynie środkami moralnemi. Aby taką walkę w imię najświętszych haseł miłości Ojczyzny móc skutecznie przeprowadzić, potrzebną jest do tego odpowiednia żywiołów, patryotycznie usposobionych, organizacya. Taka organizacya musiałaby jednak posiadać dwa warunki, musiałaby być organizacyą nie polityczną, ale wyłącznie narodową, powtóre musiałaby ona objąć cały kraj, a skupić w swojem łonie wszystkie warstwy i zawody. Otóż taka organizacya już istnieje, jest nią »Straż Polska«, założona w roku 1908, jako następstwo uchwalonej w Sejmie pruskim ustawy o wywłaszczeniu, należy ją tylko podniecić i umożliwić jej działalność energiczniejszą. Paragraf 12. statutu »Straży Polskiej« dopuszcza tworzenie wszędzie od-

dzielnych kół. Powinno się przeto w odpowiedzi na knowania hakatystów z Rusinami przystąpić do zakładania takich kół w całym kraju. Ich główne zadania byłyby następujące: 1) uświadamianie narodowe najszerszych warstw narodu, 2) zwracanie uwagi na grożące nam w każdej okolicy i w każdej miejscowości niebezpieczeństwa głównie ze strony Niemców i Rusinów; 3) czuwanie nad stanem naszego narodowego posiadania.

Aby więc taki ruch rozbudzić, przedstawiam Szanownemu Zgromadzeniu następujące do uchwały rezolucye:

1. Zgromadzenie oświadcza się za popieraniem »Straży Polskiej«, którą założono w Krakowie w r. 1908 w tym celu, aby bez względu na jakiekolwiek partyjne spory, lub chwilowe polityczne prądy, baczną zwracała uwagę na ogólno-narodowe interesy.

2. Wzywa się całą inteligencyę polską, tudzież wszystkie polskie stowarzyszenia, tak ekonomiczne, jak kulturalne i oświatowe, aby przystępowały na członków S. P. i przez swoich delegatów brały udział w pracach, skierowanych do obrony narodowej.

3. Wzywa się wszystkich obywateli Polaków do popierania akcyi organizacyjnej S. P. której zadaniem ma być rozbudzenie jaknajwiększej czujności narodowej, tudzież najszersze warstwy ogarniającego uświadomienia patryotycznego.

4. Zgromadzenie oświadcza się za tworzeniem po całym kraju na podstawie obowiązującego statutu jaknajwiększej liczby kół S. P.

5. Zgromadzenie wzywa Zarząd Główny S. P., aby zajął się opracowaniem programu, któryby ułatwiał tworzenie takich kół, poddawał im odpowiednią inicyatywę i wskazywał im właściwy kierunek pracy.

(Rezolucye powyższe uchwaliło zgromadzone obywatelstwo z zapałem a uchwałom towarzyszyły gorące oklaski. — Przyp. Red.).

Powiedzmy to sobie otwarcie, że przychodzi na nas chwila ostateczna. Niechaj reforma wyborcza do sejmu będzie ostatniem ustępstwem, uczynionem na rzecz wrogów naszych. Powiedzmy sobie, że nie mamy już nic więcej do stracenia, że może już wogóle nie wiele nam pozostaje czasu do wzmacniania się i przygotowywania na najgorsze. Wszak niedawno rozpisywały się dzienniki rosyjskie i francuskie o tajnej umowie między Prusami a Rosyą, dotyczącej rozbioru Austryi. Jeżeli się więc teraz w ostatniej chwili nie zabierzemy do ratowania się i do rozbudzania w sobie wielkiej narodowej odporności i czujności, to przepadniemy zupełnie. Najbliższa burza polityczna, może nas całkiem znieść z powierzchni ziemi a resztki rozprószy po świecie, jak ziarna piasku. Ratujmyż się więc póki czas. Jeszcze raz wołam: Nie łudźmy się! Jesteśmy narodem przez największe obecnie potęgi na zagładę skazanym. Czyż mamy więc w dodatku sami do własnej przyczyniać się zguby? Rozważmy tylko do czegośmy doszli! Byliśmy niegdyś narodem potężnym, jednym z pierwszych w Europie, teraz jesteśmy Helotami, na których się polowania urządza. A więc do dzieła.

Nie traćmy więcej czasu i nie marnujmy go w sporach i waśniach bezcelowych, naśladujmy raczej bohaterów z pod Częstochowy i Zbaraża i skupmy wszystkie siły nasze do obrony ostatecznej.

Dr. M. Straszewski.

Ostatni Mohikanie.

Założony przed kilku zaledwie miesiącami tygodnik polityczny rosyjski *Nowoje Zwieno* zwrócił się do prof. Maryana Zdziechowskiego, znanego autora prac z zakresu słowianofilstwa, z propozycyą napisania artykułu na temat: »Czego chcą Polacy«?

I oto prof. Zdziechowski odpowiedział... Stwierdza tedy, że Polacy w danym wypadku nie chcą czegokolwiek, gdyż niema nawet cienia nadziei, aby ich chęci spełnione zostały. Dawnym snom niektórych wielkich słowianofilów rosyjskich i wybitnych marzycieli polskich rzeczywistość położyła kres. »Obecnie niema już — mówi prof. Zdziechowski — muru pomiędzy Rosyą oficyalną, a narodową«. Zarówno ta, jak tamta, stara się rusyfikować, odbierać nam wszystko, co jeszcze pozostało z potopu rusyfikacyi i prześladowań stuletnich. To też: »od Rosyi Stiszinskich i Kobylinskich, Zamysłowskich i Bobrinskiego nie chcę ja niczego — mówi profesor Zdziechowski — w siły zaś i wpływy paru szlachetnych marzycieli nie wierzę«...

Słowa te padły przed kilku już miesiącami — pisała o nich prasa — należą poniekąd do przeszłości, bo wypadki dnia codziennego nasuwają nowe zagadnienia. Poruszamy wszakże te słowa, gdyż są one wielkiego dla naszego społeczeństwa znaczenia i powinny nasunąć niejedną ciekawą uwagę. W tym wypadku nie możemy ograniczyć się na samem jeno zacytowaniu słów wybitnego uczonego, ale musimy zdać sobie sprawę z ich ważności, zrozumieć, że z nich to właśnie wypływa dla nas jedno, ogólnego znaczenia wskazanie narodowe.

Otóż artykuł prof. Zdziechowskiego jest ciekawy nietylko dla tego, że pisał go jeden z najlepszych znawców słowiańszczyzny, jeden z najgorliwszych zwolenników idei słowiańskiej, ale dlatego, że jest on jakby »requiem aeternam« wiary słowiańskiej w Rosyę, wiary bez wątpienia w samem swem założeniu szczytnej — ale mimo to niepraktycznej, co gorsza bardzo często narażającej najistotniejsze, nieprzedawnione nasze prawa — na poniewierkę...

Artykuł prof. Zdziechowskiego nie jest łabędzim spiewem idei słowiańskiej, nie stawia nad nią krzyżyka — i naszem zdaniem — słusznie. Stwierdza jednak, że od dzisiejszej Rosyi spodziewać się niczego nie możemy.

Otóż to stwierdzenie powinniśmy przyjąć za punkt oryentacyi narodowej. To też słusznie mówi profesor Zdziechowski za Janem Popielem, że »żaden panujący naród nigdy na rzecz narodu ujarzmionego nie ustępował«. Ten pewnik powinien być rozciągnięty na wszystkie nasze zabory, powinien dotyczyć zarówno Rosyi, jak Prus i Austryi. Żaden z narodów tych państw, jako naród zaborczy, nie ustąpi nam, ale niszczyć nas będzie systematycznie: czy to Sybirem i Chełmszczyzną, czy Wrześnią i wywłaszczeniem, czy najmniej, rzucającą się w oczy, a rujnującą nas polityką ekonomiczną i zatruciem ducha narodowego przez powolną, ale stałą i wytrwałą asymilacyę. To prawda. Ale niema już jej w drugiej części powiedzenia Popiela, że »ujarzmieni mogą spodziewać się poprawy swego losu tylko od monarchy«. Nieprawda tkwi w tem, że sam Popiel nie umiałby prawdopodobnie wskazać choćby na jeden fakt z naszego życia za przeciąg

stuletniej przeszło niewoli, fakt, któryby potwierdzał, że jakiemukolwiek monarsze zawdzięczamy jakiekolwiek dobrodziejstwa, którychby nam użyczył, nie będąc doń zmuszony przez względy natury politycznej (exemplum: Aleksander I). Natomiast moglibyśmy wskazać na dziesiątki wypadków dowodzących, że monarchowie byli inicyatorami wyszukiwania środków, wiodących nas do zguby (Fryderyk Wielki). Zresztą — tak, czy inaczej — położenia to naszego nie zmienia, nie zmniejsza naszej politycznej nędzy... Gdybyśmy nawet i narodom panującym i monarchom zawdzięczali poprawę naszego losu, to byłaby ona niczem innem, jeno rzucaniem nam ochłapów... Sądzimy wszakże, że naród wielki, wielomilionowy, siódmy pod względem liczebności wśród narodów Europy, mający bogatą kulturę samoistną i świetną przeszłość — powinien zdobyć się na coś więcej, niż na oglądanie się za ochłapami, choćby te najhojniej były rzucane ze stołów naszych władców — nam... niewolnikom. Sądzimy, że naród, który ma prawo do życia, powinien uwierzyć we własne swe siły, w nim samym tkwiące, powinien te siły gromadzić, ażeby nie skowytem i biadaniem wyżebrywać łaski, lecz czynem dyktować układy...

Narody ujarzmione mogą spodziewać się poprawy swego losu tylko od samych siebie.

Oto jest pierwsze przykazanie naszego narodowego katechizmu. Wiemy to dobrze, że nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, że wielu zamiast u siebie w domu pracować, w Petersburgu, w Berlinie i Wiedniu oczekuje na ochłapy, ale chcielibyśmy, aby ci ludzie w tej dobie, skoro już umiarkowani idealiści głoszą nowe hasła, aby ci ludzie byli ostatnimi Mohikanami naszej niewiary we własne siły... *Zbigniew Kamiński.*

Praca współdzielcza na ziemiach polskich *).

(Królestwo Polskie).

I.

Olbrzymie i nieustannie pogłębiające się różnice pomiędzy klasami społecznemi, nędza warstw pracujących doprowadziła do utworzenia takich lub innych programów, zmierzających do usunięcia wszystkiego tego zła. Kooperatyzm jest właśnie jednym z takich programów.

*
*   *

Wiadomo, że nędza warstw pracujących jest wynikiem nietylko nizkich zarobków, ale i drożyzny najniezbędniejszych przedmiotów spożycia — chleba, mieszkania, odzienia, opału. Drożyzna zaś znów jest wynikiem przedewszystkiem spekulacyi kupców, pośredników, którzy za dostarczenie czegoś z rąk producenta do rąk konsumenta każą sobie bardzo drogo za

*) Artykuł niniejszy jest pierwszym z cyklu artykułów poświęconych zobrazowaniu ruchu współdzielczego w Polsce i został napisany na podstawie »Statystyki stowarzyszeń spożywczych, należących do warszawskiego Związku Stowarzyszeń spożywczych« »Społem« oraz artykułu p. Becka w »Słowie Polskiem«, dalej na podstawie artykułów, zawartych w organie tych Stowarzyszeń.

to pośrednictwo płacić! A więc każdy spożywca płaci najpierw haracz nałożony przez wielkich spekulantów i utrzymuje liczny zastęp, po większej części zupełnie niepotrzebnych pośredników; płaci za wszystkie zepsute towary, ponosi wreszcie koszta wynikające z walki konkurencyjnej między kupcami.

To wszystko razem składa się na drożyznę. A dzieje się tak dlatego, że wobec zupełnego niezorganizowania spożywców, wobec zupełnego braku zrozumienia wspólnego interesu pomiędzy spożywcami kupcy-spekulanci są zupełnie bezkarni, nikt im oprzeć się nie może. Zorganizowanie spożywców, tych ludzi przychodzących do sklepu, niewiadomo skąd i niczem pomiędzy sobą nie powiązanych, wydaje się czemś zupełnie niewykonalnem. To też pierwsze zrzeszenie spożywców powstało między ludźmi, znającymi się nawzajem i pracującymi w jednym zawodzie.

Organizacyę taką po raz pierwszy założyli robotnicy tkaccy w osadzie Boczdol w Anglii. W r. 1844 powstał tam pierwszy sklep współdzielczy, będący własnością samych spożywców i usuwający kupca pośrednika. Przedsięwzięcie to poszło tak pomyślnie, że wkrótce zaczęto naśladować je i po innych miastach; potem zaś dla tych wszystkich sklepów robotniczych założono składy hurtowne, wypierające prywatnych kupców hurtowników. Znikli niemal wszyscy pośrednicy, znikła spekulacya, targowanie się, wygórowane ceny i oszustwa.

Tak powstała kooperatywa, która usuwa handel i spekulacyę, usuwa drożyznę i warstwy pracujące wprowadza do czynnego udziału w gospodarce społecznej.

Ta wielka idea współdzielczości z każdym dniem zyskiwała nowych zwolenników i wkrótce tryumfalnie wkroczyła na stały ląd Europy, wreszcie zawitała do Polski.

Praca nad zaznajomieniem kraju naszego z dorobkiem kooperacyi podjęta została po raz pierwszy w latach 1866—1870 przez grono osób, które się zgromadziło około wychodzących w tym czasie w Warszawie pism »Ekonomista« i Merkury«. Dzięki zapoczątkowaniu tych osób powstaje w Warszawie w 1869 roku najstarsze nasze stowarzyszenie spożywcze »Merkury«, a jednocześnie niemal zjawiają się »Zgoda« w Płocku i »Oszczędność« w Radomiu.

Niestety, idea kooperacyjna padła tutaj na grunt niewłaściwy. Zaszczepiono ją na glebie warstw względnie zamożnych, których wymagania są zanadto urozmaicone, ażeby zrzeszenie spożywcze w początkowym okresie rozwoju zdołało je zaspokoić należycie, a nadto warstwy te nie potrzebują liczyć się zbytnio z każdym wydawanym groszem.

Pomyślniejsze wyniki zaczęła wydawać idea zrzeszenia spożywczego w kilkanaście lat później, kiedy w małych miasteczkach trafiła na odpowiedniejsze, t. j. mniej zamożne warstwy ludności. Stowarzyszenia spożywcze zjawiają się w większych miastach, wyrastają w osadach fabrycznych, powstają nawet w drobnych miasteczkach. Urzędowa statystyka w roku 1897 wie o 31 stowarzyszeniach w kraju naszym, a w roku 1901 o 44. Jednak istotna liczba spółek spożywczych była już w tym czasie niewątpliwie większa. Na podstawie danych statystycznych, zebranych co do 24 stowarzyszeń z r. 1902 prof. Krzywicki ocenia liczbę ich członków na 8.700 a obrót 20 z pośród tych stowarzyszeń na $3^{3}/_{4}$ miliona koron. Dopiero wydane w. r. 1906 prawo o »Stowarzyszeniach« wywołało oży-

wiony ruch w kierunku zakładania licznych Stowarzyszeń spożywczych. Z referatu, wygłoszonego przez p. St. Wojciechowskiego na zwołanym z inicyatywy Towarzystwa Kooperatystów w październiku 1908 r. pierwszym Zjeździe Stowarzyszeń spożywczych, dowiadujemy się, że z pośród 670 istniejących podówczas w całym kraju kooperatyw spożywczych conajmniej 500 powstało w ciągu dwóch lat ostatnich. Podług przybliżonych obliczeń p. Wojciechowskiego, te 670 stowarzyszeń posiadały około 90.000 członków, $3\frac{1}{8}$ miliona koron, kapitału udziałowego, $32\frac{1}{2}$ miliona koron obrotu i 750 sklepów, ktore dawały zatrudnienie conajmniej 1.500 ludziom. Przeciętnie w całym kraju na jedno stowarzyszenie przypadało 135 członków, niecałe 5.000 koron kapitału udziałowego i 50.000 koron targu rocznego, a więc były to przeważnie zrzeszenia drobne i ubogie.

W celu powiększenia liczby członków i kapitału, rozpowszechnienia idei współdzielczości i poprowadzenia stowarzyszeń po zapoznanej przez nie drodze, zmierzającej ku ogarnięciu całości potrzeb materyalnych i moralnych zrzeszonych spożywców, niezbędne było połączenie rozsianych po całym kraju drobnych zrzeszeń dla wspólnych zakupów. Uznanie tej potrzeby znalazło swój wyraz w uchwałach wspomnianego wyżej Zjazdu, który pomiędzy innemi, powziął następujące rezolucye:

1. Zjazd uznaje potrzeby założenia Związku stowarzyszeń spożywczych i w tym celu poleca Biuru informacyjnemu przy Towarzystwie Kooperatystów przystąpić niezwłocznie do opracowania ustawy Związku.

2. Należy poczynić wszelkie przygotowania do założenia w Warszawie hurtowni centralnej.

Opracowanie, a głównie wyjednywanie Ustawy warszawskiego Związku Stowarzyszeń spożywczych zajęło z górą dwa lata czasu. Nareszcie w styczniu 1911 r. ustawa została zatwierdzona, a w parę miesięcy potem w czerwcu tegoż roku, odbyło się I-sze Zebranie Pełnomocników, na którem, po przedyskutowaniu i przyjęciu ustawy, zapisało się do Związku 178 Stowarzyszeń spożywczych, liczących razem 21.618 członków.

Była to niewątpliwie epokowa data w historyi kooperacyi polskiej. Od niej bowiem zaczyna się trwała, systematyczna i planowa praca nad rozwojem Stowarzyszeń spożywczych i krzewieniem w całym kraju idei współdzielczości. Praca ta odbywa się pod kierunkiem Związku, a chociaż w chwili obecnej należy do niego nie o wiele więcej niż czwarta część wszystkich krajowych Spółek spożywczych, są to w przeważającym stopniu zrzeszenia najżywotniejsze, najlepiej zorganizowane i nie ulega wątpliwości, że na nich właśnie opiera się cała przyszłość polskiej kooperacyi spożywczej. Zresztą liczba Stowarzyszeń związkowych wzrasta stale, aczkolwiek nie tak szybko jakby to dla sprawy było pożądane.

Oto »Statystyka Stowarzyszeń spożywczych, należących do warszawskiego Związku Stowarzyszeń spożywczych za rok 1912«. Mała książeczka, stron 35 zawierająca a jaka cenna! Nie jest ona suchem zestawieniem cyfr, lecz jest wiernem odbiciem rzeczywistości.

Przyjrzyjmy się bliżej temu sprawozdaniu*). W r. 1912 należało do Związku **267(22)** Stowarzyszeń Związkowych z liczbą członków **35916(4732)**.

Pod względem składu osobistego, dzielą się Stowarzyszenia na trzy grupy: robotnicze, wiejskie, mieszane. Najliczniejszą grupę stanowią Sto-

*) Dla uwydatnienia dodawać będziemy w nawiasie cyfry ze statystyki Stow. spoż. w Galicyi.

warzyszenia mieszane; 97 z liczbą członków **15.643**, potem idą robotnicze, 73 z liczbą **12.202** członków, wreszcie wiejskie, 80 z liczbą członków **6.942**.

Stowarzyszenia naogół są drobne, przeciętnie na jedno Stowarzyszenie przypada **139**(219) członków. Najliczniejsze są Stowarzyszenia robotnicze, które mają przeciętnie po 167 członków, potem idą mieszane z 161 i wiejskie z 87 członkami. Największe też robią obroty i to nietylko z powodu największej ilości członków, lecz i dlatego, że członkowie robotnicy najwięcej zakupują w swoich Stowarzyszeniach. Przeciętny obrót na jednego członka, łącznie z zakupami nieczłonków, w grupie robotniczej, wynosi rocznie **589** koron, w mieszanych **464** kor., w miejskich **352** kor. Stwierdzić jednak trzeba, że w kwotach tych są i zakupy osób postronnych i to wynoszące dwie trzecie powyższych przeciętnych. »Świadczy to, jak mówi w tej statystyce p. Wojciechowski, dusza całego ruchu współdzielczego, o małem zrozumieniu korzyści Stowarzyszenia spożywczego przez ogół ludności, popierającej nasze sklepy. Zmysł robienia drobnych oszczędności jest jeszcze słabo rozwinięty w naszym kraju, a jeżeli się przejawia, to najczęściej w formie przestarzałej, odmawiania sobie, albo nabywania najtańszych, najlichszych artykułów spożywczych, nie zaś w roztropnej gospodarce, której wyrazem jest zapisanie się na członka Stowarzyszenia spożywczego«.

Przeciętna stopa zysku brutto wynosiła w r. sprawozdawczym 10·9%. Tak nizka stopa zysku świadczy o tem, że ceny sprzedażne w Stowarzyszeniach związkowych są naogół bardzo umiarkowane i częstokroć znacznie niższe, niż panujące na rynku miejscowym, co zresztą potwierdza się i tym faktem, że osoby postronne tak chętnie kupują w tych Stowarzyszeniach, pomimo, że jako nieczłonkowie nie mogą liczyć na żaden dodatkowy rabat w postaci dywidendy od zakupów.

Dzięki działalności Stowarzyszeń związkowych zostało zaoszczędzone w r. 1912 **630.000** koron (w Galicyi 27.896), nie mówiąc już o oszczędności stałej, jaką osiągają stowarzyszeni, otrzymując w swoich sklepach dobry towar i po umiarkowanej cenie ze ścisłem zachowaniem rzetelnej miary i wagi.

Obraz współczesnego stanu kooperacyi spożywczej w Królestwie Polskim nie byłby zupełny, gdybyśmy choć w przybliżone cyfry nie ujęli statystyki kooperatyw spożywczych, stojących dotychczas poza Związkiem.

Niestety, zebranie dokładnej statystyki tych stowarzyszeń jest dziś rzeczą praktycznie niemożliwą: nawet ogólna ich liczba nie jest ściśle ustalona. Nie będziemy jednak dalecy od rzeczywistości, jeżeli przyjmiemy, że w końcu roku 1912 było w całym kraju około 700 stowarzyszeń spożywczych, stojących poza Związkiem, co łącznie ze stowarzyszeniami związkowemi da nam ogólną cyfrę **967**.

Jakąż jest gospodarka wewnętrzna stowarzyszeń spożywczych w Królestwie? W wysokim stopniu dodatnia pod względem gromadzenia funduszów zapasowych i rezerwowych; funduszów tych przypada coraz więcej i na 1 stowarzyszenie, i na 1 członka, i w stosunku do obrotu. »Obecnie — czytamy w sprawozdaniu — stanowią one 40% kapitału udziałowego (31% w Galicyi) i pod tym względem stowarzyszenia w Królestwie zajmują trzecie miejsce w Europie«.

Ujemną stronę stanowi sprzedaż na kredyt. »Pod względem zadłużenia członków — pisze p. Wojciechowski — zajmujemy dotąd ostatnie miejsce

w Europie, najsłabszy stawiamy opór pladze kredytu, stworzonej przez handel prywatny«. Przeciętnie zadłużenie członka w roku 1912 wyniosło 20 koron (w Galicyi 30). Jednakże i w tym kierunku daje się spostrzedz postęp. W roku 1911 było 16% stowarzyszeń, które zniosły u siebie zupełnie sprzedaż na kredyt. W roku 1912 cyfra ta doszła do 18%.

Przy ocenie wyników działalności stowarzyszeń spożywczych w Królestwie trzeba wziąć pod uwagę, że olbrzymia większość ich, to wytwór doby »porewolucyjnej«, wytwór ostatnich 6 lat; trzeba wziąć pod uwagę niesprzyjające warunki polityczne, tamujące normalny rozwój stowarzyszeń, a wówczas zobaczymy cały ogrom dokonanego dzieła. Dzieło to zyskuje już uznanie w całej Europie, zadające kłam tendencyjnie rozsiewanym przez Niemców zdaniom o fatalnej »polskiej gospodarce«.

A znaczenie ruchu współdzielczego dla naszej sprawy narodowej?

Ogromne.

Kooperacya usuwa drożyznę i niepotrzebnych nam pośredników. Kooperacya jest organizacyą samoobrony narodu polskiego z wzbierającemi coraz wyżej falami prusactwa i żydowstwa.

Kooperacya jest wreszcie szkołą, gdzie najmniej uspołecznione warstwy naszego narodu — same zaczynają brać sprawy społeczne w swoje ręce, same je prowadzą, same przez to uczą się gospodarki społecznej.

To też każdy tryumf naszego ruchu współdzielczego jest zarazem tryumfem naszej sprawy narodowej, każda zdobycz, każda nowa placówka na tem polu jest wygraną bitwą w walce o podstawy naszego bytu ekonomicznego. Taką nową placówką ruchu współdzielczego w Królestwie jest wspaniała Hurtownia Związku, która stanęła w Warszawie przy ul. Mickiewicza w Mokotowie. »I to nie jest bez znaczenia — mówił przy akcie poświęcenia jeden z organizatorów i niezmordowanych pracowników tego ruchu w Królestwie, ks. Józef Mężnicki — że gmach ten wznosi się na ulicy tego, co kochał Polskę i polski lud, co cierpiał za miliony, a którego słowa: »W szczęściu wszystkich — są wszystkich cele« — są hasłem polskich kooperatystów«. *Seweryn Kozłowski.*

Z „Polonii“ paryskiej.

Sprawa, którą niniejszem zamierzam poruszyć, ma znaczenie ogólnonarodowe, jednakże dlatego przedkładam ją pod tytułem »Z Polonii paryskiej«, ponieważ tam jest jej źródło. Inicyatorem bowiem jest rektor tamtejszej misyi polskiej, ks. Dr Leon Postawka, prałat i jubilat, autor cenionych »Pamiętników«, będących wielkim obrazem wydarzeń narodowych podczas wybuchu powstania styczniowego, potem stosunków polskich w Rzymie, a wreszcie na naszej Emigracyi francuskiej za czasów komuny i najnowszej republiki.

Rzecz idzie o sprowadzenie zwłok Bolesława Śmiałego na Wawel, albo w razie niemożności, do mającego stanąć w Paryżu polskiego kościoła pod wezwaniem św. Stanisława. »Silnie wierzę« — wyraża się dostojny kapłan-patryota — »że przed tronem Wszechmocnego Boga orędują za Ojczyzną naszą: Św. Stanisław, męczennik i Bolesław Śmiały, król polski; pierwszy — wielki biskup, drugi, po dokonanej zbrodni — wielki pokutnik«.

Czem pod względem narodowym jest sprowadzanie na godne pomieszczenie szczątek znakomitych mężów, tego zapewne osobno bronić nie trzeba wobec pokolenia, które podniosło się na duchu obchodami tak górnymi, jak sprowadzenie zwłok wieszcza Mickiewicza na Wawel i »powtórny pogrzeb« hetmana Żółkiewskiego. Co się zaś tyczy Bolesława Śmiałego, to jakkolwiek ostatnie lata jego panowania splamione zostały rozpustą, okrucieństwem i zabójstwem, jednakże część pierwsza jego królowania była wiekopomnie świetna i od zasług jaśniejąca, a koniec żywota przykładnie i dziwnie świątobliwy.

Dla wspaniałomyślności swojej i dobrych uczynków »Szczodrym« nazywany, był Bolesław pono najpotężniejszym monarchą XI. wieku. Pobił cesarza niemieckiego, Henryka IV. i jednocześnie zbuntowanych Węgrów; uśmierzył Czechów, na kraj nasz napadających; odbył wjazd tryumfalny do Kijowa. Rycerz-bohater po kilkakroć rozgromił narody, które w kilka wieków później rozszarpały naszą Ojczyznę. Do jego sprawiedliwości udawano się o pomoc przeciw przemocy, jak to uczynili Sasi; godził ludy zwaśnione i korony rozdawał, a ze zwyciężonymi łaskawie postępował. Przesławny Papież Grzegorz VII. po dwakroć zwracał się do króla Bolesława: raz prosząc o ratunek przed Henrykiem IV., po raz wtóry zaś, udzielając inwestytury na koronę węgierską Władysławowi, na kijowską Izasławowi — które też oni osiągnęli dzięki poparciu oręża polskiego.

Iście żywotnem hasłem i nauką, nawet na dzisiejsze czasy, są królewskie słowa Bolesławowe, do hufców polskich w r. 1068., wypowiedziane:

»...Co i pradziad mój, Chrobry Bolesław często więc czyniał, który granice nam zamierzył od wschodu słońca Dnieprem, od zachodu Salą i Elbem rzekami, od południa górami sarmackiemi, od północy morzem, oceanem niemieckim. Ku wiecznej pamięci i sławie polskiego królestwa, postawił żelazne słupy w rzekach wszędzie. Lecz teraz z jaką sromotą to cierpimy, iż nam tych naszych dzierżaw wiele ubyło, nie chcę wam przypominać, gdyż kto się czuje, snadnie obaczy, że się to dzieje nie przez co inszego jedno przez niedbalstwo a lenistwo, na co ja wspomniawszy, ledwo mogę łzy w oczach swych zadzierżeć. Bo co mi Dziad, Pradziad i Ociec miły zostawił, a mamże ja to przez jaką niedbałość utracić, wstydziłbym się potomków swych po mnie będących tego. A tak wziąwszy Pana Boga na pomoc, chciałbych ja dziś i z wami tego co naszy przodkowie utracili wszystkiego się powetować, a ten upadek i sromotę, które przez ten czas na królestwo przypadły z siebie otrzeć, z wami pospołu i ruskie krainy zasie ku temu królestwu przyłączyć, skróciwszy te książątka niespokojne ruskie, którzy słowa ani przysiąg nam nigdy nie dzierżą. Co mniemam, iż mi tego wszyscy statecznie pomożecie, gdyż ja z wami wszystkie przygody zarówno nieść i wszystkie prace podejmować będę. Chybabyście się już (czego Boże uchowaj) od swoich przodków wyrodzili, czego ja o was nie trzymam« (cytat według Bielskiego).

Niestety w dziesięć lat potem dochodzi Bolesław do zbrodni, ale »dzięki modlitwie konającego Stanisława za swego zabójcę« resztę życia pokucie poświęcił. Otrzymawszy przebaczenie, jako pielgrzym błagalny u Papieża, mógł był Bolesław, jak Teodozyusz Wielki, Henryk IV. cesarz niemiecki lub Henryk II. król angielski, powrócić na tron i znowu berło wziąć do ręki. On jednak z budującem zaparciem siebie samego zatrzymał się

w Ossyaku (w Karyntyi), wstąpił do klasztoru Benedyktynów i tam nieznany spełniał najprostsze posługi.

Według Szujskiego i annałów krakowskich umarł Bolesław w r. 1082, według Długosza i dziejopisa Kościoła w Polsce, ks. Bulińskiego, dopiero w r. 1089. W chorobie wezwał do siebie opata Teucho, oddał mu dokumenty i pierścień swój królewski, który w tamtejszym skarbcu pokazywano przez długie wieki (jeszcze w połowie XVIII.). Zakonnicy z wielką czcią pochowali ciało jego w północnej stronie kościoła i położyli mu nagrobek. Przeździecki, Lelewel, Drewaczyński, Skarga, Białobrzeski, Paprocki, Tomkowicz — podają o tem liczne szczegóły. Na tablicy z marmuru kararyjskiego znajduje się wypukłą rzeźbą wykuty koń, a naokoło napis: Boleslaus rex Poloniae, occisor sancti Stanislai episcopi Cracoviensis. Na późniejszym zaś portrecie Bolesława, zawieszonym w tymże kościele (z datą śmierci króla 1089 r.), wiersz następujący: Occidit. Romam pergit, placet Ossyach illi. Ignotus servit, notus pia lumina claudit. Ossyach hinc placat tibi Stanislae, tyrannum mitem quod factum coelestibus intulit astris. Prócz tego są w tym klasztorze malowane liczne sceny z historyi Bolesława Śmiałego; malowidła pochodzą z XVII. w. Koło grobowca ustawiono w XIX. wieku kratę metalową i piękną ułożono posadzkę. Napis: Sarmatis peregrinantibus salus.

Celem utrzymania grobowca zawiązał się też polski komitet w Krakowie (prezes Dr. Tomkowicz, sekretarz Dr. Bąkowski), który po dzień 1. stycznia b. r. zebrał kwotę, włącznie z narosłymi procentami 2633 kor. 36 hal., przechowaną na książeczce Kasy oszczędności w Muzeum Narodowem w Krakowie. Suma potrzebna wynosić ma 4000 kor., o której uzupełnienie do publicznej szczodrobliwości się zwraca.

Komitet budowy kościoła polskiego w Paryżu działa pod patronatem Kardynała-Arcybiskupa paryskiego, ks. Amette'a i obudził zainteresowanie także wśród Francuzów (między znaczniejszymi ofiarodawcami figuruje p. Adryanna Cordier 200 franków, 12-letnia Gabryela Baranton 53 franki itd.) Ks. Postawka prawie cały swój majątek na to przeznacza; dar krociowy, lecz jeszcze nie wystarczający na religijno-narodowe potrzeby kilkudziesięciotysięcznej kolonii polskiej w Paryżu. Składki nadsyłać można na jego ręce (Mgr. Postawka, 263 bis, rue St. Honoré, Paris), albo do skarbnika, p. Jana Chełmińskiego (9, place Malesherbes, Paris).

Tę zatem kwestyę fundacyi kościoła oraz przeniesienia zwłok Bolesławowych mam zaszczyt przedstawić do dyskusyi, a przedewszystkiem raczej do skutecznego czynu naszego szlachetnego społeczeństwa.

Dr. Kazimierz Lubecki.

Mowa posła Witosa.

Nie mogli, niestety, ludzie, co wchodzili w skład wiekopomnego Sejmu czteroletniego, tak długo ciągnąć swego dzieła, dopókiby wszystkie stany Rzeczypospolitej nie zostały powołane do wspólnej, równej pracy dla dobra Ojczyzny. Później zaś, zbieg nieszczęśliwych okoliczności, a po części nie tyle zła wola, ile niedołęstwo było powodem, że nie umiano kontynuować myśli przewodniej twórców Konstytucyi 3-go Maja, że nie zrównano wszystkich dzieci jednej Matki, że nie postawiono chłopa na równi z innymi stanami

narodu. Pęta pańszczyzny zdjęły z chłopa polskiego *de facto* rządy zaborcze i to jest jeden z najciemniejszych punktów naszej historyi porozbiorowej.

Wobec tak długo trwającego zepchnięcia chłopa na plan ostatni, cóż dziwnego, że nie czuł się Polakiem i to wówczas, gdy inne warstwy narodu prześcigały się w ofiarach na rzecz Ojczyzny?

W duszy polskiego chłopa — pomimo tak fatalnych warunków — żarzył się jednak pod popiołami ogień miłości ku tej nieszczęśliwej Ojczyźnie i wybuchał sporadycznie to podczas rewolucyi Kościuszkowskiej, to w 1831 roku, to wreszcie — choć najsłabiej — podczas powstania styczniowego. Obecnie zaś uświadomienie narodowe poczyniło już znaczne postępy wśród ludu pod zaborem pruskim i austryackim, a nawet pod zaborem rosyjskim zaczyna świtać jutrzenka samopoczucia narodowego na horyzoncie umysłów chłopskich.

Ani przecież w Rosyi, ani w Prusiech chłop polski — pomimo t. zw konstytucyi — nie ma możności tak swobodnego wypowiedzenia się jak w Austryi, czy to w Radzie państwa, czy to w Sejmie galicyjskim, będącym siłą faktów niejako dalszym ciągiem Sejmów polskich. W tym to właśnie Sejmie usłyszeliśmy, podczas dyskusyi budżetowej, mowę wygłoszoną przez posła ludowego Witosa, której trudno nie przyznać znamiennej doniosłości.

Mowa ta, poniekąd streszczająca w sobie program Polskiego Stronnictwa Ludowego, po jego puryfikacyi, napawać musi każdego dobrego Polaka otuchą, rzuca bowiem snop jasnego światła na obecny stan umysłów i serc polskiego ludu w Galicyi. Tak przemawiać, jak p. Witos, mógł tylko chłop czujący się do szpiku kości Polakiem, obywatel świadomy ciążących na polskim ludzie obowiązków moralnych i patryota, patrzący na dalszą metę w przyszłość swego narodu.

W znanej zresztą ze sprawozdań po dziennikach mowie p. Witosa jest kilka ustępów pod względem narodowościowym tak silnych i mądrych, że trzeba je dobrze zapamiętać właśnie dlatego, że wygłoszone zostały przez przedstawiciela polskiego ludu w Galicyi.

I tak, nawiązując we wstępie swego przemówienia do świeżych wypadków polityki światowej, wyraził p. Witos żal, że »skutkiem bezczynności Sejmu, gdy rozgrywały się w świecie wypadki wielkie, tak dla nas jak i dla całej Europy, z jego trybuny nie popłynął głos ani bólu, ani protestu, przypominającego tej Europie o kamiennem sercu, że jeszcze żyjemy i że żyć nie przestaniemy, choćby się na nas wszystkie potęgi sprzysięgły...«

»Był czas — mówił następnie p. Witos — gdy serce każdego Polaka zabiło przyspieszonem tętnem na wiadomość, że inne ludy, może mniej kulturalne, mniej liczebne, zdobywały wolność. Nam pozostała ta sama niewola«.

Najdonioślejszym jednak momentem mowy p. Witosa pod względem patryotycznym jest ten, w którym imieniem swej partyi oświadczył:

»Stronnictwo ludowe, stojąc na gruncie swego programu, dążyć będzie wszelkiemi siłami do wywalczenia niepodległości Polski ludowej, jako swego ideału, który jest może dość odległy, ale — jak wierzymy — nie jest niezniszczalnym!«

Gdyby p. Witos mógł te słowa wygłosić w imieniu całego ludu siermiężnego w granicach Rzeczypospolitej — to chwila powstania

Feniksa z popiołów byłaby niedaleką... Że mówcy zależało wielce na silnem zaakcentowaniu budzącej się samowiedzy narodowej u ludu polskiego w Galicyi, wynika to i z dalszego ciągu mowy, gdzie się wyraził w ten sposób: »Jako włościanin i Polak, stwierdzam z rzetelną przyjemnością, że lud, do niedawna nazywający siebie często »cesarskim«, a uważający nazwisko Polaka za coś obrażającego, dziś ciałem i duszą stał się Polakiem. Dowodem tego liczne obchody grunwaldzkie, pomniki, tłumne wiece chełmskie«.

Długa a w treść bogata mowa p. Witosa, w której poruszył przeszłą działalność dogorywającego Sejmu, a omówił — między innemi — szczegółowo sprawy szkoły ludowej z okazyi regulacyi płac nauczycielskich, będącej na porządku dziennym, nie mogła nie zawierać gorzkich prawd pod adresem tych, którzy, dzierżąc w swem ręku przez tyle lat władzę, nie uczynili tego co byli powinni i mogli uczynić. Te jednak zarzuty ujął p. Witos w formę tak parlamentarną, że mogły wywołać protest, lecz nie obrażały nikogo. Dowodzi to oczywiście, że mowca jest wytrawnym parlamentarzystą, umiejącym *suaviter in modo* lecz *fortiter in re* zdanie swe wyrazić.

Wreszcie na podniesienie także zasługują: pojednawczy ton p. Witosa gdy mówłł o stosunku P. S. L. — po jego puryfikacyi — do duchowieństwa oraz gorące odczucie potrzeb nauczycielstwa ludowego, gdy podnosił jego dotychczasowe upośledzenie. Krótko powiedziawszy, mowa p. Witosa była prawdziwym »wypadkiem dnia«. Uczyniła ona w Sejmie głębokie wrażenie, gdy była wygłoszoną, a zyskuje jeszcze, gdy ją się czyta i rozważa.

Bije z tej mowy jakaś pewność siebie bez samochwalstwa, jakiś zapał bez frazesów. Cechy takie miło jest dla serca każdego Polaka stwierdzić w mowie, wygłoszonej ustami potomka tych, co pod Wielkimi Łukami, Racławicami i Grochowem pokazali, jak się umiera za Ojczyznę, a dziś dają przykład, jak należy być przywiązanym do »matki ziemi«, którą gdy wypuścimy z rąk naszych, staniemy się naprawdę narodem tułaczy.

Józef Trepka.

Zmierzch Polonii w Ameryce.

Inżynier Niedzielski, który bawił czas jakiś w Ameryce, kreśli szereg obrazów, w których zamieszcza swoje wrażenia o stosunkach polsko-amerykańskich, przyczem przyszłość Polonii amerykańskiej przedstawia w ciemnych, ponurych barwach. Oto kilka wyjątków, które przytaczamy poniżej z wrażeń inż. N., zamieszczonych w warszawskim tygodniku »Głos Narodu«.

*
* *

»Historya Rzymu — pisze p. Niedzielski — przystosowana do naszych czasów, powtarza się niemal drobiazgowo, a rząd czuje to i usiłuje przeciwdziałać. Usiłuje... Najemna armia stanów składa się przeważnie z cudzoziemców, nie mogących znaleźć pracy lepszej, okręty bez załogi, a urzędnicy mali i wyżsi sprzedajni. Kwestya ceny. A nad tem wszystkiem przelewa się szara, bezimienna fala wychodźców, szukających pracy i szczęścia. I na tej fali wiosłuje łódź Ameryki. Więc rząd amerykański dba o wychodźców. Na Elis Island zgraja doktorów ogląda każdy muskuł i ścięgno, jak handlarz niewolników swój towar, by przypadkowo jakiś osobnik,

o mniej silnych ścięgnach nie dostał się do zaprzęgu; bo silnych pięści i dużo, dużo mięsa ludzkiego potrzeba w Stanach Zjednoczonych«.

* * *

»Nieomal każda szyna kolejowa oparta o zmiażdżone ciało jakiegoś »bezimiennego« chłopa, a każdy wagon węgla oblany krwią ludzką. To tak codzienne, że nawet gazety o tem nie piszą. Nic więc dziwnego, że społeczeństwo amerykańskie dba o »kulturalny« rozwój emigrantów. Wszak to siła obecna Ameryki! Któżby dbał o to? Jutro, lub pojutrze okręty wyrzucą na brzeg nowe dziesięć tysięcy brudnych, obdartych emigrantów. Roku pańskiego 1912-go niesumienność przedsiębiorców zabiła trzy razy więcej ludzi niż ostatnia wojna bałkańska«.

* * *

»Statystyka Waszyngtonu, to arcydzieło — czytamy dalej — lecz nie wiele w niem prawdy. Liczba rodzin w społeczeństwie Yankiesów jest przerażająco nikłą, a liczba rozwodów rośnie z dnia na dzień. W Kalifornii przypada jeden rozwód na siedm małżeństw, w Newada jeden na pięć i t. d., a ilość małżeństw mających dzieci wśród rdzennych Amerykanów nadzwyczaj mała. Za to dzielnice emigrantów roją się od wrzaskliwej czeredy pyzatych malców. Więc poco trudzić się mękami porodu i troską codzienną o dzieci? Od tego są wychodźcy! A na ich dzieciach spoczywa przyszła siła Ameryki. Więc to stara taktyka zwycięzców, odwieczne sposoby Rzymian, Niemców, Węgrów i Turków. Wynarodowienie młodzieży! Oni tu nazywają to »asymilacyą«.

* * *

W każdej szkole amerykańskiej, zda się wisi duży obraz pędzla mistrza zwanego »Wujem Sameru«. Duży stół, nakrycie wspaniałe, obfitość jadła, cudne panie, szampan perli się, muzyka wisi w powietrzu. Napis złocisty wśród gwiazd i pasów »Amerykanin« — pod oknem czereda brudnych półnagich oberwańców bije się o ochłapy, rzucane przez okno... Napis: »Europejski wychodźca«. Tytuł obrazu: »Wybieraj!«. Oto obraz widziany oczyma ducha, który stanowi tło wychowania młodej Ameryki. Pogarda dla innych narodowości, świadoma ignorancya przeszłości innych narodów a chwalba swej własnej, — oto linie wytyczne. I to działa — działa wspaniale i prędko! Nie łudźmy się Polonią amerykańską; czas jej trwania, to kwestya jednego pokolenia pierwszego — ani dnia dłużej. A rząd kuje nowe prawa emigracyi. Dzieje Polonii amerykańskiej są bardzo, bardzo krótkotrwałe. Prędko opada sukmana z chłopa polskiego, a jego dzieci nasiąkają pogardą dla niej i dla tych, co ją noszą. Pogardą bezwiedną, instynktowną Amerykanina dla »barbarzyńców ze Wschodu«.

* * *

»Prezydent Wilson pisze: »Najmarniejszym materyałem emigracyjnym są Polacy. Należy więc wczas położyć tamę fali, co podmywa«... No, i może ma racyę. Młode pokolenie polskie, wyzute z szacunku dla mowy ojczystej i rodziców, nasiąka przerażająco szybko wulgarnemi wadami amerykańskich szumowin wielkomiejskich. Więc występki wśród drugiego pokolenia emigrantów mnożą się bez liku a nazwiska polskie zapełniają

sporą, jeśli nie przeważną rubrykę notatek policyjnych. Asymilacya! A Ameryka cieszy się, że w tym tyglu hutniczym (melting pot) tak prędko topnieją narody. Mój ty biedny, słowiański ludu! Rodzicu Prusaków, Janczarów, Bartków zwycięzców, von Podbielskych, kniaziów Mirskich, Stanleyów i Johnów!«

* * *

Każdy człowiek uczciwy, znający stosunki amerykańskie, nie może zaprzeczyć, że to co mówi p. Niedzielski jest prawdą. Polonia amerykańska, jeżeli wszystko pójdzie dotychczasowym trybem, nie ma przyszłości. Uznając powyższe za prawdę, każdy uczciwy Polak powinien zadać sobie pytanie: czy niema żadnego ratunku, czy Polska nie mogłaby mieć z wychodźctwa jakiegoś pożytku, czy Polacy amerykańscy nie są w stanie uratować dla ojczyzny, jeżeli już nie całej, to przynajmniej części wychodźctwa? Tu przecie nie o partye, lecz o całe wychodźctwo chodzi, dodaje od siebie »Czas« New-Yorski.

A u nas o stosunkach Polonii Amerykańskiej wie się znacznie mniej jak o — historyi współczesnej operetki w Paryżu. U nas wypisuje się sążniste elakubracye na urojone tematy polityczne, ale nie dotyka się tych spraw, które pochłaniają setki i tysiące »mięsa« polskiego w kopalniach i tyglach amerykańskich. Ta ignorancya »mięso« to pcha właśnie do piekła amerykańskiego.

O chleb dla ludu!

Przyszłość nasza w ludzie — to hasło dzisiejszej pracy społecznej i narodowej! A jednak ten polski lud siermiężny, który w Poznańskiem walczy o każdą piędź ziemi i na którym budujemy nadzieje lepszej przy-

Przykazania.

Sekretarz Rady powiatowej w Limanowej p. Józef Bek, jeden z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych działaczy naszych na polu współdzielczości, napisał dla Komitetu »Ochrony przemysłu rodzinnego« w Limanowej szereg zasad elementarnych, które Komitet na kartkach drukowanych rozpowszechnia wśród ludności.

Odezwa ta brzmi jak następuje:

1. Oto naród Twój w biedzie, a setki tysięcy polskich robotników z Królestwa i Galicyi pracuje przez 10 miesięcy w roku w Niemczech dla braku przemysłu w Polsce, wzmacniając potęgę narodu, który zaprzysiągł zagładę Twojemu narodowi. — Cóż więc masz czynić?

2. Poznaj dobrze, co w Polsce już teraz się wytwarza z tego, co Ci potrzeba, abyś się nie dowiadywał o tem zapóźno tj. po kupnie, i aby Ci się nie trafiło, że kupisz wytwór rodzimego przemysłu za granicą, lub w kraju z marką zagraniczną.

3. Staraj się przewidywać naprzód, co będziesz potrzebował kupić, abyś miał czas wyszukać ten towar w Polsce i sprowadzić go sobie w czasie właściwym. Wyćwiczysz przytem swoją wolę, wytrwałość i powściągliwość, wzmocnisz swój charakter.

4. Powiedz sobie »chcę«, aby każdy, wszedłszy do mego mieszkania, widział odrazu i ze wszystkiego, z każdego sprzętu, materyału i rysunku, że jest u Polaka.

5. Nie mów: »u nas nic uczciwie nie potrafią zrobić«. Jeżeli bowiem jestto prawdą, to i Twoja robota nie wiele jest warta, może nawet zgoła licha. Bądź więc wyrozumiałym dla swoich rękodzielników; nie bądź natomiast bardziej względem nich wymagającym, niż jesteś względem obcych.

6. Nie zniechęcaj się, gdy otrzymasz towar w kraju niezupełnie dobrze wykonany, nie szukaj zaraz źródła obcego.

szłości narodu — ten lud wyrosły z ziemi i ponad wszystko miłujący swój zagon, tu w Galicyi musi najcięższą staczać walkę o suchy kęs chleba... Brak przemysłu, bieda w kraju wygania dziesiątki tysięcy zdrowych, silnych rąk polskich do Prus lub za ocean na zarobki. Corocznie odbywają się te wędrówki polskich włościan, szukających chleba u obcych i na obcej ziemi... I do tego już się przyzwyczailiśmy... W roku obecnym wszakże lud polski stanął już nie wobec ciężkiej walki o chleb, ale wobec widma głodu, które coraz natarczywiej zagląda do wsi galicyjskich. Przesilenie ekonomiczne i klęski elementarne roku ubiegłego, pchnęły nasze włościaństwo w otchłań ostatecznej nędzy. To też dziś niezliczone masy ludu, ratując się przed powolną śmiercią głodową w kraju, całemi karawanami ciągnie do Prus w pogoni za chlebem i niestety, znajdują często zamiast chleba — śmierć głodową! Niema tyle pracy, ile potrzebuje jej wypędzony głodem z kraju chłop galicyjski. O chłodzie i głodzie spędzali oni dnie i tygodnie w pogranicznych Mysłowicach, aby z niczem powracać piechotą do domu i padać z wycieńczenia w rowach przydrożnych. Straszne sceny, jakie się rozgrywały niedawno i dziś po części się rozgrywają w Mysłowicach, w tym centrum handlu polskimi »białymi murzynami«, są tylko wyrazem tej okropnej nędzy, która przygniata dziś ludność wiejską Galicyi, tak odporną na wszystkie przeciwności... Lud wiejski znosi zawsze biedę cierpliwie — ale dziś stoi wobec widma śmierci głodowej. Cały naród musi też pośpieszyć mu z pomocą. Ratunek jest nieodzowny i musi przyjść jak najrychlej. Z całego kraju powinny popłynąć składki na tych, co mają być »rdzeniem narodu«, a dziś giną z głodu pod własną strzechą lub na poniewierce u obcych!

W zbieraniu wkładek pośredniczy Redakcya »Straży Polskiej« (Floryańska 1.) i Akademickie Koło »Straży Polskiej« (Gołębia 20). W miesięcz-

---

Napisz do wytwórcy, ostrzeż go; potem ogłoś publicznie, jeżeli Ci nie udowodnił, że nie może lepiej zrobić, a może to wpłynie na jego dobrą wolę.

7. Oby na wytworach przemysłu rodzimego wycisnęła swe piętno sztuka! Wówczas szybko obudzi się u rodaków Twoich umiłowanie swojszczyzny. Tak czynili prerafaelici w Anglii z genialnym Wiliamem Morrisem na czele.

8. Przyzwyczajaj dzieci do myśli o przemyśle rodzimym. Chłopiec, który przyzwyczaił się zawsze żądać atramentu, piór, ołówków, zeszytów, bibuły, gumy, papieru z fabryk krajowych, później jako skaut — sukna, kapelusza, obuwia krajowego, — wyrośnie na człowieka, co z niechęcią i wstrętem będzie odrzucał odruchowo pruską tandetę czy wogóle towar obcy.

9. Nie mów, że dla wyzyskiwanych przez kapitalizm robotników wszystko jest jedno, czy będą ofiarą rodzimego, czy obcego kapitalizmu, bo tak nie mówi ani Niemiec, ani Anglik, ani Francuz, ani Czech, ani Włoch, chyba żyd, który niema ani ojczyzny ani narodu.

10. Przystępuj do spółek spożywczych, sprowadzających dla stowarzyszonych towar ogólnej potrzeby, gdyż tam najprędzej możesz się z tem spotkać, najłatwiej możesz na to wpłynąć, że będą sprowadzali towar, w kraju Twoim wytworzony.

11. Nie zapominaj, że przemysł »rodzimy« to znaczy »polski«: w Galicyi, w Królestwie Polskiem lub w Poznańskiem istniejący. Nie znalazłszy, czego Ci potrzeba, w jednej dzielnicy, szukaj w dwóch drugich.

12. Tak postępując sprawisz, że pół miliona rodaków Twoich nie będzie siłą swej pracy wzmacniać potęgi wroga Twego i Twego narodu, a w duszy Twej zakwitnie kwiat nowego uczucia: **umiłowanie swojszczyzny**.

niku będziemy też kwitować wszelkie składki, co niniejszem rozpoczynamy. Dotychczas złożono w Akademickiem Kole »Straży Polskiej«: p. Tadeusz Zacharzewski 10 K, członkowie Zarządu Akademickiego Koła »Straży Polskiej zebrani na posiedzeniu 21 marca 15·30 K.

Protest Akademickiego Koła „Straży Polskiej" w Krakowie przeciw artykułowi w „Straży Polskiej" (Nr. 1—2) p. t. „O Drużyny Bartoszowe".

Zarząd Akademickiego Koła »Straży Polskiej«, zebrany na nadzwyczajnem posiedzeniu w dniu 6. marca 1914. r. protestuje przeciw insynuacyom zamieszczonym w N-rze 1—2. »Straży Polskiej« (str. 10) w artykule p. Józefa Trepki p. t. »O Drużyny Bartoszowe«, któreto insynuacye skierowane są przeciw polskim organizacyom wojskowym, poza »Drużynami Bartoszowemi« i żąda umieszczenia tego protestu w najbliższym numerze »Straży Polskiej« na tem samem miejscu i tym samym drukiem.

Za Zarząd Akad. Koła »Straży Polskiej«

Bronisław Knebloch — sekretarz.

Stefan Podworski — prezes.

Swój do swego i po swoje!

Zarząd Główny »Straży Polskiej« wspólnie z Akademickiem Kołem »Straży Polskiej« wydał następującą odezwę:

Wobec wzmożonych zakupów przy sposobności świąt Wielkanocnych przypominamy tak obecnie aktualne i przez wszystkich za konieczne uznane hasło: »Swój do swego i po swoje«.

Pamiętajmy, że Niemcy uchwalają w tej chwili w Sejmie pruskim nową ustawę przeciw Polakom, że w Berlinie katują dzieci polskie za to, że chcą przystępować do Komunii św., że coraz napastliwszą jest hakata, która nie przebiera w środkach, mających na celu zgnębienie polskości.

Odpowiedzią na zakusy H. K. T. niech będzie rozumnie pojęty i energicznie przeprowadzany bojkot towarów niemieckich!

Organizujmy się i łączmy w stowarzyszeniach ekonomiczno-społecznych!

Przystępujmy do akcyi bojkotowej i zasilajmy jej fundusze!

Kupujmy tylko w polskich sklepach i tylko polskie wyroby!

O pomnik dla Maryi Konopnickiej.

Komitet dla uczczenia pamięci Maryi Konopnickiej, którego prezesem jest prof. dr. Józef Kallenbach, nadsyła nam następującą odezwę:

Trzy lata przeszły, odkąd Marya Konopnicka spoczęła na cmentarzu lwowskim. Komitet, który powstał niebawem po Jej śmierci, celem uczczenia pamięci wielkiej pieśniarki Narodu, z przyczyn od siebie niezależnych, nie mógł rozpoczętych od r. 1911 działań dalej prowadzić. Skoro jednak obecnie

wątpliwości wszelkie co do miejsca wiecznego spoczynku ś. p. Poetki ustały, skoro przebyliśmy już niespokojne, pełne obaw wojennych czasy i po ciężkiem przesileniu ekonomicznem wracamy, acz z trudem, do stosunków normalnych — pora wielka, abyśmy spełnili dawno na społeczeństwie naszem ciążący obowiązek uczczenia pamięci Konopnickiej.

Wszak Jej grób dotychczas zawstydza nas swem opuszczeniem, brakiem pomnika, coby przyszłym pokoleniom polskim świadczył, żeśmy niepozbawieni byli uczuć wdzięczności za skarby, jakie nam Konopnicka za życia hojną ręką rozsypywała. Miejmy w pamięci słowa uznania, które w jubileuszowym hołdzie Konopnickiej złożył Sienkiewicz:

»Wszyscy wydziedziczeni, którym głodno, chłodno, pusto i źle na świecie, którzy jęczą pod przemocą praw naturalnych i społecznych, pod pogardą i niemiłosierdziem możnych, gdyby mogli i umieli wypowiadać w pieśni swoją niedolę i swoje bóle, wypowiadaliby jej słowami: Ona jest ich skargą wobec nieba i orędowniczką wobec sytych... Poetka pyta, boleje, śpiewa i mówi za poddasza miejskie, za chaty wieśniacze — ale głównie i szczególnie za tę polską wieś, z którą się zrosła i która Ją sobie na chwałę wykołysała... Ptak-to szeroko-skrzydły, drzewo, które wysoko wystrzeliło w rodzimym lesie, sława wielka i jasna, pieśniarka sercem miłująca, duchem i mową władna, jedna z prawych dziedziczek i spadkobierczyń po wielkiej epoce narodowej poezyi«...

Tej wielkiej prawdzie słów Sienkiewiczowskich niechże dziś naród cały da świadectwo, niech uczci Konopnicką po śmierci trwalej, niż za życia, niech ją uczci grobowcem, godnym Jej wielkiej i zawsze świętej pamięci, niech uczci żywym pomnikiem, coby z roku na rok, z pokolenia w pokolenie, świadczył o miłości Narodu dla Tej, która w najcięższej doli dodawała wszystkim otuchy, krzepiła i rozgrzewała swą pieśnią.

Nie wątpimy, że Naród spełni swą powinność. Od czynnego współudziału zależeć będzie, w jakich rozmiarach dokona się powszechne uczczenie Konopnickiej. Komitet nie stawia granic ofiarności publicznej i żywi nadzieję, że nietylko wzniesiemy nad mogiłą wielkiej Poetki grobowiec, godny Jej zasług, ale postawimy Jej pomnik żywy — powołamy do życia instytucyę narodową dla dobra ludowej rzeszy, tak drogiej sercu Konopnickiej.

Niechże odezwa nasza trafi wszędzie tam, gdzie czują po polsku, niech ją poprze każdy bez wyjątku,

Kto rodzinnych swoich pól
Zna wymowę: łzy i ból...
Kto ukochał lud w siermiędze,
Kto zna twardej doli nędzę,
Kto wyciągnął jako brat
Dwoje ramion do tych chat!

We Lwowie, d. 12 marca 1914.

Następują podpisy prezydyum i członków Komitetu.

Składki nadsyłać można do redakcyi »Straży Polskiej« i na ręce skarbnika p. Zygmunta Frylinga (Lwów, ul. Długosza 31, parter).

Składki złożone zostaną na książeczkę wkładkową Banku krajowego Nr. 34.357.

Wszerz i wzdłuż przez Polskę!

Akademickie Koło »Straży Polskiej«, stojąc na straży dóbr narodowych — duchowych i materyalnych, w pierwszym rzędzie stać musi na straży miłości kraju rodzinnego. Wychodząc z założenia, że tylko ten może ojczysty kraj kochać, kto zna doskonale jego bóle, cierpienia, zarówno jak i radości — kto odczuwa jego potrzeby, braki i krzywdy i rozumie konieczność i sposób podołania swoim wobec tego kraju obowiązkom, a przedewszystkiem, kto tak odczuje piękność ziemi rodzinnej w całej jej bogatej i wzorzystej szacie, że duszę i serce tylko miłością jej gorącą wypełni.

Akademickie Koło »Straży Polskiej« jako jeden z naczelnych punktów swego programu działania postawiło udostępnienie i ułatwienie młodzieży polskiej jaknajdokładniejszego i najwygodniejszego zwiedzenia kraju ojczystego. Wyrazem tych naszych dążeń miała być Sekcya Krajoznawcza Akademickiego Koła »Straży Polskiej«, istniejąca już rok 3-ci i spełniająca wedle sił i możności swe szczytne zadanie.

Choć krótki czas jest jej trwania, dorobek, jakim może się poszczycić, napełnia otuchą na przyszłość, że rezultaty będą coraz lepsze i okazalsze. Idea krajoznawstwa zaczyna się krzewić w duszach i sercach młodych pokoleń. Sprawozdania z wycieczek i prace na konkurs nadesłane świadczą o tem dobitnie.

Słuszność przyznać nam każe, że lwia część zasługi należy się tym Panom Obywatelom, którzy naszym niestrudzonym turystom z sercem otwartem udzielili gościny pod swoim dachem.

Sekcya Krajoznawcza Akad. Koła »Straży Polskiej« z rokiem bieżącym starać się będzie prąd krajoznawczy jeszcze bardziej podsycić i nadać mu właściwy, planowy kierunek i cel. Członkowie Koła, podróżujący z naszego ramienia, otrzymają plany marszruty, wskazówki, pomoc pieniężną w postaci pożyczek i t. d.

I tym razem, jak lat poprzednich, zwracamy się do całego społeczeństwa polskiego z prośbą, aby wedle możności poparło nasze szlachetne cele i ożywione duchem obywatelskim wysiłki.

Odwołujemy się do poczucia patryotycznego naszych Ziemian i nie wątpimy, że prośba nasza nie pozostanie bez echa.

Niech każdy obywatel polski, który mieszka w obrębie miejsc godnych zwiedzenia, przez które prowadzą główne szlaki turystyczne, zgłosi łaskawie pod naszym adresem gościnę, z podaniem czasu i warunków, pod jakimi zgodziłby się przyjąć, czy też przenocować naszych podróżników, a uczyni idei krajoznawczej przysługę nieocenioną!

Z góry zaznaczyć musimy, że do miejsc, z których zgłoszeń nie otrzymamy, wycieczkujących kolegów wysyłać nie będziemy.

Ze względu na zbliżające się wakacye, prosimy usilnie o jaknajrychlejsze zgłaszanie gościn, w celu łatwiejszego zkoordynowania akcyi kierowniczej, pod adresem: Akademickie Koło »Straży Polskiej«, Kraków, Gołębia 20.

Za Zarząd Akad. Koła »Straży Polskiej«

Stanisław Lenartowicz
przewodniczący Sekcyi.

Stefan Podworski
prezes Koła.

O celu i zadaniach naszych Kas Oszczędności.

Przy tłumnym współudziale wszystkich warstw naszego społeczeństwa odbył się w dniu 8. marca w sali Klubu pocztowego z inicyatywy niedawno założonej »Ligi spolszczenia miast«, a wspólnie z »Klubem narodowym« i »Strażą Polską« wiec poświęcony omówieniu zadań i celów naszych Kas Oszczędności i panującym w nich obecnie stosunkom. Zebranie to było dowodem coraz silniej wzrastającego zainteresowania się naszemi sprawami ekonomicznemi przez wszystkie warstwy mieszkańców Krakowa, albowiem nie brakło tam przedstawicieli sfer urzędniczych, przemysłowych i kupieckich, nie brakło też sfer robotniczych.

Po zagajeniu wiecu przez prof. d-ra Tadeusza Grabowskiego, który też objął przewodnictwo zebrania, wybrano prezydyum, w skład którego weszli: red. Antoni Chołoniewski, dr. Hieronim Jurczyński, dr. Franciszek Mussil, szef sekcyi Jerzy Piwocki, prezes »Straży« prof. dr. Maurycy Straszewski i wiceprezes »Ligi« red. Roman Woyczyński; sekretaryat objął dr. Stanisław Wilczyński.

Referat zasadniczy na temat: »O celu i zadaniach naszych Kas Oszczędności« wygłosił inż. Henryk Mianowski.

W treściwym i bardzo wyczerpującym referacie przedstawił prelegent łączność między podniesieniem się naszego opłakanego obecnie położenia ekonomicznego a rozumnie pojętą gospodarką finansową zwłaszcza na terenie naszych Kas Oszczędności.

Od rozwoju naszych banków i kas, w których powinniśmy umieszczać polskie kapitały zależy rozwój naszego przemysłu i handlu. Tymczasem dzieje się inaczej. W kraju naszym rozwielmożniły się liczne banki zagraniczne, a dziesiątki milionów polskich wkładek pracują dziś produktywnie i niosą dochody narodom obcym i nam wrogim. Przyczyn takiego stanu rzeczy szukać należy w lichej gospodarce naszych kas i banków.

Cel jaki przyświeca Kasom Oszczędności jest dwojaki: pedagogiczny i humanitarny.

Zadaniem Kas Oszczędności jest szerzenie w naszem społeczeństwie zamiłowania do oszczędności i dania sposobności naszemu wieśniakowi, robotnikowi, służbie przez przyjmowanie ich drobnych wkładek i przez oprocentowanie — dorobienia się małego kapitału, któryby w przyszłości służyć mógł do polepszenia bytu lub do poratowania się w chorobie względnie w starości.

Cyframi poparł prelegent, że pieniądz złożony w naszych kasach jest czysto polski, a składa się najczęściej z wkładek »małego człowieka«, nic też dziwnego, że musimy domagać się, aby kasy oszczędności pozostawały pod fachowem kierownictwem polskiem.

Przedstawił dalej referent, jak strasznie otoczeni jesteśmy przez wrogów, którzy zajmują wszelkie ważniejsze placówki ekonomiczne, jak wysuwa się nam z rąk przemysł i handel. Straciliśmy naftę, straciliśmy bogate pokłady węglowe, tracimy ziemię. Koło Wielkiego Krakowa coraz bardziej zacieśnia się potężny pierścień niemczyzny.

My nie możemy na to patrzeć spokojnie, musimy się bronić i zdobywać poszczególne placówki ekonomiczne.

Tutaj przechodzi mowca do roztrząsania stosunków krakowskich, zwłaszcza w Miejskiej Kasie Oszczędności, której zarząd spoczywa obecnie

w rękach nie wyłącznie polskich, a przecież polskimi wkładkami mają prawo rozporządzać tylko Polacy. Nie możemy nawet marzyć o postępie polskiego stanu posiadania i o polskiem odrodzeniu ekonomicznem, dopóki frymarczyć będziemy nie tylko naszemi skarbami naturalnymi ale nawet grosz polskiego ludu oddawać będziemy w obce ręce.

Powołując się na wywody prof. Milewskiego, że »wzbogacenie społeczeństwa przez oszczędność jest fikcyą, jeżeli te oszczędności pożyczone dłużnikom nie zostaną przez niego użyte produktywnie — lecz zmarnowane« stwierdził referent, że »wzbogacenie polskiego społeczeństwa przez oszczędność będzie fikcyą, jeżeli polskie oszczędności będą pożyczane dłużnikom niepolakom, gdyż wtedy korzyści jakie społeczeństwo polskie mogłoby odnieść pod względem narodowo-ekonomicznym będą zmarnowane«.

Polskie kapitały i oszczędności muszą służyć jedynie do kulturalnego i ekonomicznego podźwignięcia narodu polskiego, a nie żywiołów obcych.

W myśl swego referatu przedłożył inż. H. Mianowski rezolucye, które wiec przyjął hucznemi oklaskami. Rezolucye te brzmiały:

Zebrani na wiecu w dniu 8. marca 1914 r. obywatele miasta Krakowa:

I. protestują przeciw wprowadzeniu na stanowiska naczelne i wybitne w Miejskiej Kasie Oszczędności żydów, a w szczególności członków międzynarodowego Towarzystwa żydowskiego »Aliance Israelite«.

II. protestują dalej przeciw temu, że podczas, gdy przeważną część oszczędności składa niezamożna ludność chrześcijańska, korzystają z nich w ostatnich latach głównie wzbogacający się na tem żydzi.

III. Zebrani protestują przeciwko posługiwaniu się tą publiczną placówką polskiego życia ekonomicznego do wynagradzań usług partyjnych przy znacznem powiększeniu kosztów administracyjnych w instytucyi, która powinna nadwyżki swoich dochodów obracać na cele dobroczynności publicznej.

IV. Wiec uchwala niniejszą rezolucyę przesłać do wiadomości ministrowi dla Galicyi, Jego Ekscel. Namiestnikowi i Jego Ekscel. Marszałkowi krajowemu, jako organom kontrolującym naszą gospodarkę miejską — oraz wiceprezesom Koła polskiego, aby ci użyli całego wpływu na organa rządowe i autonomiczne celem skłonienia ich do interwencyi, by dotychczasowy, czysto polski charakter tej instytucyi został przywrócony i nadal zatrzymany.

W bardzo ożywionej dyskusyi zabierali głos: ks. dr. J. Caputa, prof. dr. St. Stroński, inż. St. Żeleński, red. J. Matyasik, red. K. Wierczak. Przemówienia te stwierdzały przeważnie fatalne stosunki w dziedzinie ekonomicznej na terenie galicyjskim, których stan w ostatnich czasach znacznie się pogorszył.

Między innymi p. Królikowski odczytał artykuł z »Myśli Niepodległej« p. Niemojewskiego, traktujący o zakazie policyi krakowskiej wygłoszenia zapowiedzianego przez niego odczytu na temat: »Etyka Talmudu«. Zakaz ten w przeciwstawieniu do zezwolenia na prowokatorskie odczyty litwaka Sokołowa o samoobronie żydów przed Polakami — świadczy o coraz silniejszych wpływach żydowskich w naszym kraju.

Inni mowcy podkreślali jeszcze konieczność samoobrony ekonomicznej i przedkładali swoje w tym kierunku wnioski i propozycye.

Na tem zakończono wiec, który nie był — jak przypuszczali niektórzy — zaczątkiem akcyi przedwyborczej do Rady miejskiej, ale z pewnością był jednym z silniejszych objawów budzącego się w naszem społeczeństwie uświadomienia narodowego i dowodem zrozumienia obowiązków, ciążących na każdym obywatelu wobec naszego odrodzenia ekonomicznego.

S. P.

Rozdzielenie dyecezyi wrocławsko-cieszyńskiej.

W stosunkach prawno-kościelnych monarchii austryacko-węgierskiej istnieje od półtora wieku z górą nieprawidłowość, dla której trudno znaleźć przykładu i uzasadnienia.

Oto w obrębie monarchii, podległej berłu dynastyi habsburskiej, istnieje dyecezya kościelna, obejmująca cały prawie kraj koronny austryackiego Ślązka, poddana pod władzę kościelną biskupa z nominacyi obcego mocarstwa. Biskup wrocławski, poddany cesarza niemieckiego i przez niego mianowany jest równocześnie biskupem dla Ślązka austryackiego i księstwa Cieszyńskiego.

Rządy biskupów wrocławskich na Śląsku austryackim w okresie ostatnich lat kilkudziesięciu, dały szczególniej ludności polskiej księstwa cieszyńskiego odczuć niewłaściwość tej kościelno-państwowej jurysdykcyi. Niewłaściwość tę podnoszono już niejednokrotnie przy różnych okolicznościach, kurtoazya jednak i ustępliwość rządu austryackiego stała na przeszkodzie w ostatecznem uregulowaniu tej palącej sprawy w duchu prawa i potrzeb ludności najdotkliwiej tę anomalię na skórze swej odczuwającej.

Zgon kardynała Koppa, arcybiskupa wrocławskiego, czyni sprawę tę w obecnej chwili na nowo aktualną, wysuwa ją jako postulat polityczny ludności polskiej, na porządek dzienny i przypomina konieczność poruszenia i uregulowania.

Dla zrozumienia tła i genezy tej wspólności wystarczy przypomnieć tu historyę dyecezyi wrocławskiej, sięgającą początków XIII-go wieku.

W r. 1201 biskup wrocławski otrzymał drogą spadku księstwo Nissę, a w r. 1345 biskup Przecław nabył księstwo Grotkowskie. Jako książęta godności duchownej, biskupi wrocławscy zajmowali pierwsze miejsce pomiędzy książętami Ślązka i przewodniczyli na zjazdach książąt śląskich. Gdy w 1810 r. rząd pruski skonfiskował dobra biskupstwa na pruskim Ślązku, biskupom wrocławskim pozostały tylko te dobra, które się znajdowały na Ślązku austryackim tj. w tej części Ślązka, która w r. 1742 została przy Austryi. Pierwsze miejsce wśród tych dóbr biskupich na Ślązku austryackim zajmuje piękna rezydencya letnia Johannisberg. Już od dawna biskupami wrocławskimi byli wyłącznie Niemcy choć zdarzali się między nimi także księża pochodzenia polskiego ale zupełnie zniemczali j. np. ks. biskup Schimoncki zmarły w r. 1835. Następcą jego był także potomek zniemczonej rodziny polskiej, hr. Leopold Sedlnitzky, który na wstyd rodziny i Kościoła w r. 1840 złożył swą godność i przeszedł na protestantyzm.

Dyecezya wrocławska pomimo przecięcia jej granicą polityczną austryacko-pruską, obejmuje cały Ślązk austryacki i podlega władzy kościelnej biskupa wrocławskiego. Na mocy konstytucyi austryackiej biskup wrocławski, któremu przysługuje tytuł książęcy jest członkiem pruskiej izby panów i równocześnie wirilistą w sejmie śląskim. Obok godności kościelnej reprezentuje przeto pierwiastek polityczny, który nie zawsze może być zgodnym z interesami dwóch sąsiadujących mocarstw. W dzisiejszych zaś, tak bardzo pogmatwanych stosunkach politycznych łatwo zdarzyć się może zasadnicza sprzeczność poglądów w dwóch częściach dyecezyi jak to się zresztą zdarzyło już raz w r. 1866 w czasie wojny astryacko-pruskiej, gdy pasterz dyecezyi wrocławskiej zalecał swoim owieczkom pruskim modły o powodzenie oręża pruskiego, austryackim zaś dyecezyanom nakazywał modlić się o pogrom oręża pruskiego.

W obecnej chwili bezkrólewia na stolicy biskupiej we Wrocławiu sprawa kościelnego i politycznego oddzielenia austryackiej części dyecezyi od biskupstwa wrocławskiego staje się aktualną. Stanowisko ś. p. kardynała Koppa wobec ludności polskiej przekonało ponad wszelką wątpliwość, że stan dotychczasowy dłużej utrzymywanym być nie może i nie powinien. W sprawie tej opinia społeczeństwa polskiego ogląda się na Koło polskie w Wiedniu, które w pierwszym rzędzie powołanem jest spełnić obowiązek narodowy i wezwać rząd do uregulowania tej sprawy w drodze międzypaństwowych układów. Istnieje w tej sprawie tyle precedensów, że korzystne dla nas rozwiązanie jej nie może ulegać żadnej wątpliwości, tem więcej, że w tym wypadku praktyczny interes monarchii austryacko-wę-

gierskiej zbiega się z interesem Polaków. My żadną miarą dopuścić nie możemy, aby system prześladowania Polaków przez rząd pruski znajdował jakiekolwiek echo w stosunkach biskupa wrocławskiego do swych polskich dyecezyan. Z drugiej zaś strony trudno przypuścić, aby mianowany przez króla pruskiego biskup mógł inną uprawiać politykę kościelno-państwową jak tą, jakiej hołduje rząd, który go wyniósł na odpowiedzialne stanowisko.

Dobry początek uczyniła reprezentancya m. Krakowa, która na posiedzeniu w dniu 9 b. m. uchwaliła wniosek o wezwanie Koła polskiego do podjęcia odnośnych rokowań z rządem centralnym, celem ostatecznego usunięcia dotychczasowych anormalnych stosunków. Całe społeczeństwo polskie oczekiwać będzie gorączkowo dalszych postępów sprawy, która się wiąże najściślej z obroną naszych braci na kresach zagrożonych i tak zewsząd widmem wynarodowienia. *W. P.*

Kronika.

Sprawozdanie z odczytu pastora Karola Michejdy, wygłoszonego w Akademickiem Kole »Straży Polskiej« w Krakowie na temat „Wyznanie Ślązaka“.

Prelegent, jeden z pierwszych budzicieli ducha polskiego w ludzie śląskim, zaznaczył, że nie będąc ekonomistą, postara się przedstawić jedynie czynniki, które duszę ludu śląskiego kształtowały i kształtują, czyli, jak się prelegent wyraził, »wychowały i wychowują lud śląski«. Podniósłszy następnie wielki wpływ religii na życie społeczne Słowian wogóle, zaznaczył, że sprawa śląska jest sprawą religijną. Przypomniał autor, że znaczniejsza część Słowian przyjęła chrzest i kulturę z Konstantynopola, gdy Polacy chrzest wzięli z Rzymu przez Niemców. — Stąd też owo ciążenie Polski w kierunku wyższej kultury niemieckiej. — Ciążenie to wzrosło może jeszcze w wieku XVI., kiedy to znaczna część ludności polskiej wiedzy i wychowania szukała na uniwersytetach niemieckich, a nawet u Lutra, Melanchtona, a i dzisiaj przecie wyjeżdzamy po naukę »za granicę« — do Niemców często; przecie i dzisiaj niejeden nasz uczony znalazł uznanie u nas, gdy uznali go obcy. Słowem w wielu sprawach nie mamy własnego zdania; w wielu wypadkach słuchamy czyto Francuzów, czy Niemców.

Następnie zajął się prelegent przedstawieniem sposobów i środków, jakimi na naszych kresach zachodnich posługują się Niemcy, aby »den deutschen Osten« rozszerzyć co najmniej po San i Warszawę. Wmawiają więc w lud polski na kresach, że »Słowianie o tyle tylko zasługują na nazwę ludzi, o ile przejmą się kulturą niemiecką, która jedna jest tylko kulturą prawdziwą«. Prelegent zwrócił uwagę, że rozumowanie takie ma pozory prawdy w stosunku do ewangelików na Śląsku. Bo pominąwszy milczeniem Jana Husa, Słowianina, mówi się im, że wszystko, co Biblię, »Księgę nad księgami, źrodło i normę życia chrześcijańskiego« mają od Niemców, mówi się ewangelikom Polakom, że ze strony Polaków, w przeważnej części katolików, grozi ich wierze niebezpieczeństwo, że u Słowian wogóle niema kultury, że więc nie mają u Polaków czego szukać. A do kogo nie przemawiają te argumenty ideowej natury, dla tego znajdują dowody z dziedziny kultury materyalnej. I znowu mówi się im, że wszystko pod tym względem mają od Niemców, a w Polsce bieda i nędza.

Podawszy krótki zarys działalności posła i redaktora Ślązaka Kożdonia i skreśliwszy strony ujemne i dodatnie jego działalności, rzucił prelegent pytanie, czy Polacy i wogóle Słowianie dorównują kulturą ludom zachodniej Europy? — I odpowiedź wypadła pomyślnie, bo »naród polski jeszcze się nie przeżył, nie uświadomił sobie jeszcze istoty swej duszy, nie wydał jeszcze tego, w co wzrósł w czasach wielkiego ucisku. Dlatego też — mówił prelegent — naród polski odezwie się jeszcze tak, że potrafi jeszcze skupić u siebie i tych, którzy na kresach zaczynali się już wypierać narodu, albo jeszcze przynęci niejednego z tych, którzy już się go wyparli«. Niemcy wiedząc może o tem, starają się umniejszyć zasługi kulturalne Polaków, i n. p. prof. dr. Völker wyraził się, że Konstytucya 3-go maja wraz z jej postanowieniami o dyssydentach polskich wyrosła tylko pod naciskiem zewnętrznym. »Dojdzie do tego — zauważył prelegent — że wszystko szlachetne, co się gdziekolwiek dzieje na ziemi, ludzkość zawdzięczać będzie systemowi rządów pruskich«.

Scharakteryzowawszy następnie opinie polskie, według których ewangelicy na Śląsku odpadną od narodu z powodu wy-

znania i według których powinni dla łączności z narodem wrócić na łono kościoła katolickiego, zaznaczył prelegent, że lud śląski szuka punktów styczności z narodem i cieszy się znalazłszy je.

Następnie zwrócił prelegent uwagę na prelekcye paryskie Mickiewicza, które powinny być wskaźnikiem życia narodowego. Piętnując renegatów, wyraził się prelegent w ten sposób: »nie dziwimy się, że niektórzy Polacy chcieliby iść Niemcom i niemieckiej kulturze w pomoc, ale dziwimy się, że ci lub owi chcą pomagać wyrzekłszy się tego najlepszego, co wzięli ze swego narodu. Niech każdy zostawi innemu narodowi, co jest jego, i niech dwakroć obejrzy nim co swojego porzuci«.

Zakończył zaś odczyt słowami Mickiewicza: »Jeżeli naród cały zdoła stanąć w warunkach otrzymania tych natchnień wyższych, któremi odznaczają się ludzie wielcy, ma on prawo zwać się narodem wielkim«.

Po odczycie wszczęła się ożywiona i długa dyskusya, podczas której wypowiadali się Dr. Bogdanik, Dr. Lewandowski, p. Ulrich, p. Sporysz i inni. Poruszano sprawę porozumienia się ewangelików trzech zaborów dla wspólnej pracy i projektowanego w tym celu zjazdu na lata najbliższe. Autor przedstawił, co dla rozbudzenia ducha ewangelików śląskich zrobiono; mówił więc o wydawnictwach pieśni i Biblii w języku polskim, i zwrócił uwagę na ważne stanowisko dla polskości ludu śląskiego.

Placówka, uratowana dzięki energii kobiecej. Gdy przed rokiem upadła Spółka Chrześcijańska, mająca piekarnię i sklepy w Krakowie i Podgórzu, — grono pań postanowiło uratować choć jeden posterunek, nie dopuścić aby przeszedł w ręce Żydów. Zakupiły więc z masy konkursowej sklep na Małym Rynku.

Początek był bardzo trudny. Trzeba było zabrać się do pracy — i to ciężkiej, wytężonej pracy: wstawać o świcie, dyżurować przez dzień cały, załatwiać rachunki, sortować i odrzucać zepsute towary, sprowadzać na ich miejsce świeże produkty, robić zapasy, zawiązywać stosunki handlowe, wyszukiwać polskich dostawców. Nie mające dotąd żadnej styczności z handlem, musiały nowicyuszki walczyć z tysiącznemi przeszkodami, z których bodaj czy nie największą była nieufność publiczności, która za dawnej gospodarki zraziła się do sklepu, i nieżyczliwość dostawców — za wszelki bowiem dostawiony towar trzeba było z góry płacić gotówką.

Ale teraz — po roku — mogą założycielki »Spółki katolickiej« patrzeć z dumą na wyniki swej pracy: sklep jest zaopatrzony dostatnio, zachęca publiczność doborowym towarem, przystępną ceną i rzetelną obsługą, a ład i czystość taka — jaką tylko kobiece oko gospodyni i pani domu utrzymać jest zdolne. Rośnie klientela sklepu, nawet wieśniaczki nasze, zamiast tłoczyć się w sklepikach żydowskich, spieszą w targowe dnie do »Spółki katolickiej«, zadowolone, że mogą w czyn wprowadzać hasło »swój do swego«.

Tak oto dzięki energii i pracy kobiecej została uratowana polska placówka. Nie wątpimy, że zarówno panie krakowskie, jakoteż i nasze instytucye, czy to dobroczynne (tanie kuchnie, herbaciarnie), czy zawodowe będą stale »Spółkę katolicką« popierały. Daj Boże, aby piękny przykład i dobry początek, przez panie właścicielki i założycielki »Spółki katolickiej« zrobiony, miał śród Polek liczne naśladowczynie. Bez gadania, bez frazesów, bez rozgłosu, — stanęły one do pracy — i niestrudzenie a cicho pracują z istotnym dla społeczeństwa pożytkiem. Dowód to oczywisty, że coś się przekształca w naszem społeczeństwie, że idea odrodzenia ekonomicznego kraju coraz głośniejsze echo budzi, a jej wykonawczynią staje się kobieta — Polka.

M. Mossoczowa.

O polskie napisy w kinoteatrach. Zainicyowaną przez Zarząd Główny »Straży Polskiej« akcyę zmierzającą do wprowadzenia w kinoteatrach krakowskich napisów polskich podjęło Akadem. Koło »Straży Polskiej«. Zbadawszy uprzednio, czy usunięcie napisów niemieckich, a wprowadzenie polskich da się wogóle urzeczywistnić i przekonawszy się, że jest to kwestyą jedynie dobrej woli i pewnych nieznacznych stosunkowo kosztów właścicieli kinoteatrów, wysłało do Zarządów krakowskich kinoteatrów pismo opatrzone podpisami 38 Towarzystw Akademickich, w którem podpisane Towarzystwa z Akad. Kołem »Straży Polskiej« na czele, żądają zaprowadzenia w krakowskich kinoteatrach napisów polskich. Na skutek tego pisma dwa kina zaprowadziły napisy polskie, a Związek właścicieli kinoteatrów ogłosił konkurs dla wynalezienia środka mechanicznego, za pomocą którego udałoby się wprowadzić w film napisy polskie. Na tem jednak akcya utknęła. Mimo to Akadem. Koło »Straży Polskiej« nie traci nadziei, że przy poparciu ogółu polskiego społeczeństwa ostatecznie napisy polskie na właścicielach kinów wymoże.

Sąd konkursowy krajoznawczy Akad. Koła »Straży Polskiej« odznaczył pierwszą nagrodą w kwocie 40 K pracę opatrzoną godłem »Ustroń« p. t.: »Śląskie Beskidy« — szkice z kraju poznanego na wakacyjnych wędrówkach; nagrodę drugą w kwocie 20 K przyznał pracy opatrzonej godłem: »Jeżeli zginie przeszłość w życiu, niech zostanie w literaturze« p. t.: Studya nad ludem z pod Gorc«. Po otwarciu koperty okazało się, że autorem pracy pierwszej jest p. Andrzej Bystroń, słuch. praw; a drugiej p. Kazimierz Dobrowolski, słuch. filoz. Za sąd konkursowy: prof. dr. Maurycy Straszewski, doc. dr. Jerzy Smoleński, Stefan Podworski, Bronisław Knebloch, Adam Obrubański.

Kurs nauki wyrobu krawatek w Seminaryum przemysłu domowego Ligi Pomocy przemysłowej, urządzony zostanie we Lwowie w czasie od 4. maja do 27. czerwca br.

Program kursu obejmie naukę kroju, szycia i konfekcyę krawatów męzkich, wszelkiego rodzaju, technologię surowców, naukę kalkulacyi kupieckiej, korespondencyi i zwykłej książkowości rękodzielniczej.

Na kurs ten dopuszczonych zostanie 15 nauczycielek szkół ludowych, oraz 10 kandydatek z pośród odpowiednio kwalifikowanych, inteligentnych robotnic, mających zamiar wykorzystać zarobkowo wiadomości na kursie uzyskane.

Uczestniczki kursu otrzymają bezpłatnie naukę, przybory i materyały do nauki, zamiejscowe uczestniczki pokryć muszą koszta podróży i pobytu we Lwowie z własnych funduszów.

Własnoręcznie pisane podania wnosić należy do Ligi Pomocy przemysłowej Lwów, ul. Pańska L. 11, za pośrednictwem najbliższego Towarzystwa (Komitetu) Pomocy przemysłowej; nauczycielki szkół publicznych winne oprócz tego postarać się w drodze służbowej, tj. przez Władze szkolne, o urlop i zezwolenie krajowej Rady szkolnej na wzięcie udziału w kursie.

Termin wnoszenia podań upływa z dniem 15 kwietnia br., później wniesione podania nie zostaną uwzględnione.

Prawodawstwo cukrownicze w Rosyi. (Wywiad). W celu rozwoju cukrownictwa ministeryum skarbu złożyło Dumie państwowej projekt prawa, podwyższający kontyngens cukru swobodnego z 80.000 do 140.000 pud. dla każdej cukrowni istniejącej, określający normę wytwórczości powstających cukrowni na 280.000 pud. i obniżający cenę nominalną akcyi cukrowniczych z 21.000 rb. na 250 rb.

Ten projekt ministeryalny cukrowniczy nasi uważają za pożądany; gdy normowano kontyngens cukru swobodnego na 30.000 pud. dla każdej cukrowni spożycie w całem państwie stanowiło 45 milionów pud. W ten sposób ów kontyngens swobodny pokrywał połowę spożycia. Obecnie spożycie wzrosło do 85 milionów pud. rocznie, jeżeli ma być utrzymany ten sam stosunek, tj. by kontyngens swobodny pokrywał połowę spożycia, norma jego musiałaby być zdwojona.

— Jak się to odbija na dochodowości cukrowni? — zapytaliśmy jednego z najpoważniejszych cukrowników naszych.

— Nie jednakowo: cukrownie mniejsze zyskają; większe, wytwarzające ponad 400.000 pud., mogą stracić; jednakże, ponieważ cukrownictwo nasze reprezentują przeważnie cukrownie mniejsze (z 53 cukrowni istniejących w kraju naszym, zaledwie 5 do 6 wytwarza więcej nad 400 tys. pud. rocznie), więc z punktu widzenia naszych interesów, projekt ministeryalny jest korzystniejszy.

— Jest natomiast w projekcie ministeryalnym punkt o specyalnym uprzywilejowaniu t. zw. kresów, t. j. Kaukazu, Turkiestanu, Syberyi i obwodu Kubańskiego. Uprzywilejowanie owych »kresów« uzasadnione jest tem, że plantacye buraczane w miejscowościach wytwarzających buraki cukrowe obecnie, nie mogą się rozszerzać. Jest to twierdzenie nieuzasadnione: w państwie rosyjskiem pod burakami wogóle okopowemi jest 5 procent przestrzeni uprawnej, podczas gdy w Saksonii 35 procent, jest więc możność rozszerzania plantacyi buraczanych; uprzywilejowanie więc specyalnie pewnych dzielnic byłoby tylko premiowaniem szczęśliwych posiadaczy gruntów w owych miejscowościach. Zdaje się też, że o to właśnie chodziło. Ponieważ ten punkt projektu ministeryalnego nie ma nic wspólnego z dobrem cukrownictwa jako całości, więc cukrownicy, i nasi i rosyjscy, będą go energicznie zwalczali.

— A sprawa obniżki cen akcyi?

— Ta sprawa jest dla Królestwa Polskiego obojętna: według prawa z r. 1900 wprowadzono przepis, by akcye cukrownicze w miejscowościach, w których żydzi są ograniczeni w prawach, były imienne i 1000-rublowe. Projektowano zapobiedz w ten sposób przechodzeniu przedsię-

biorstw cukrowniczych w ręce żydowskie. Prawo to skutku nie odniosło, to też zostaje obecnie skasowane. Do Królestwa nie stosowano go nigdy, u nas bowiem żydzi nie podlegają ograniczeniom prawnym.

Na marginesie.

T. S. L. giermanizuje. Napozór wyda się paradoksem, a w istocie jest to prawdą: T. S. L. giermanizuje.

A więc mamy do czynienia z T. S. L. Oświatowa instytucya — powiecie. Nie przeczę. Dba o rozwój oświaty, zbiera fundusze na walkę z giermanizacyą. To prawda. Ale — ponoć — każdy medal ma dwie strony. Jedną już znamy. A druga w mniej ponętnych przedstawia się barwach. Aby nie operować ogólnikami — sięgnijmy po fakty.

Istnieje w Krakowie kinoteatr, będący własnością Towarzystwa Szkoły Ludowej. I cóż na to powiecie, że nie kto inny tylko właśnie to samo Towarzystwo, szerzące oświatę, wyrywające na kresach z paszczy giermanizacyi dziesiątki tysięcy młodych dusz — że to Towarzystwo nie zechce zdobyć się na taki wydatek, jak sporządzenie napisów, objaśniających obrazy, w języku polskim? Jeżeli już zmuszeni jesteśmy godzić się na to, że Wiedeń, czy Berlin mają nam dostarczać pouczających filmów kinematograficznych, dlaczego zmuszeni jesteśmy odczytywać objaśnienie ich treści w języku obcym?

Pomijam, że podobne postępowanie jest niesumiennością, albowiem kto nie umie przeczytać niemieckiego tekstu (a takich jest wiele!) eo ipso nie może należycie zrozumieć treści. Pomijam to, ale jak się przedstawia strona etyczna omawianego czynu? Nie chowajmy prawdy pod korcem! T. S. L. przeczy swej działalności, poniżają język ojczysty, na którego straży stać winno. Lekceważąc język ojczysty, T. S. L. daje przykład do tego innym.

I żadne w tej sprawie nie pomogą wykręty. Bo cóż nam mogą powiedzieć?

Koszty? Ależ do ponoszenia ich obowiązany jest każdy przedsiębiorca.

Trudności? Ależ do pokonywania ich obowiązani są również przedsiębiorcy. Pytam: dlaczego w kinematografach niemieckich widnieje jedynie język niemiecki, choćby filmy sprowadzono z Anglii, lub Francyi? Ale po co sięgać daleko? Dlaczego np. w Królestwie, gdzie również istnieją kinoteatry, nie usuwają języka polskiego, choć ku temu nietylko nie byłoby trudności, ale pomoc chętna? Może nasz, specyficznego stempla, galicyjski c. k. patryotyzm nie pozwala nam zwracać na takie »drobnostki« uwagi... A w takim razie — pięknie. Byle otwarcie! Ale wówczas nie podszywajmy się pod miano obrońców polskości. Polskości — to znaczy — w pierwszym rzędzie — polskiego języka.

T. S. L. pali i Panu Bogu świeczkę, i djabłu ogarek. Dzieje się to wówczas, gdy niektóre prywatne kinoteatry pod wpływem presyi ze strony Straży polskiej wprowadziły już język polski...

Kto nie powinien wiedzieć o rewalacyach Krysiaka? Wiedzą o nich wszyscy. Zajęła się niemi prasa polska, niemiecka, ruska, rosyjska, francuska, nawet włoska. Wygłaszano z powodu rewelacyj szereg odczytów. Sprawa stała się głośną, sensacyą dnia.

Wiadomo, że o sensacye starają się gazety, że o nich piszą. Pisały też i piszą do dziś dnia. A mimo to są pisma, dla których ta sprawa... nie istnieje. Nie istnieje najsamprzód dla t. zw. socyalnych demokratów, boć nie dotyczy ona problemów międzynarodowych, walki klas, kapitalizmu i t. p.

Nie istnieje również dla... »Naprzodu« krakowskiego. Pismo to zapisywało całe szpalty z powodu strajku drukarskiego, obecnie nawet skrzętnie i obficie informuje swych czytelników wiadomościami z dziedziny awiatyki, stosunków dworskich i aktorskich, poświęca wiele miejsca humorowi i miliarderom — jednym słowem jest redagowane żywo, zajmuje się nawet drobnostkami. O jednej z nich tylko zapomniano: o rewelacyach Krysiaka?

Dlaczego?

Nie myślimy wyręczać »Naprzodu«, to wszakże jest pewne, że organ robotniczy systematycznie unika... waśni narodowościowych. Pamiętamy dobrze, jakie zajął stanowisko »Naprzód« w sprawie odżydzenia naszego handlu i przemysłu w Królestwie. Nazwano ją »hecą antyżydowską«, strącono z piedestału Świętochowskiego; z Niemojewskiego zrobiono waryata, a zamknięcie Kultury Polskiej w Królestwie nazwano owocem działalności antyżydowskiej tego stowarzyszenia. A wszystko dlatego tylko, że to walka... »miesz-

czaństwa polskiego«, nie robotnicza, *eo ipso* nie warta poparcia. Dziś rewelacye Krysiaka są najprawdopodobniej dla Naprzodu zwykłą hecą. Dlatego się o nich milczy.

A przecie — »Naprzód« jest niekonsekwentny. Bo walka z hakatą dotyczy robotnika polskiego i chłopa, tych, których hakata chce pozbawić chleba, zdobywanego drogą sezonowego wychodźtwa tych, których chce zmusić do emigracyi do Ameryki, zastępując ich robotnikami ruskiemi. Organ robotniczy winien o tem wiedzieć...

Nieco o... c. k. policyi. Grono młodzieży akademickiej miało zamiar urządzić odczyć p. Niemojewskiego o Talmudzie; na odczyt ten ściśle naukowy, pozwolił swego czasu nieboszczyk Skałłon. Po długich pertraktacyach c. k. policya zabroniła...

A powód? Obawiano się wzniecenia waśni wyznaniowych.

A więc wszczynaniem waśni wyznaniowych jest odczyt naukowy o Talmudzie; nie jest natomiast nią ruch syonistyczny, teatry żargonowe i t. d. i t. d. W polskiem mieście ma prawo wygłaszać publiczne odczyty litwak Sokołow, nie ma wszakże tego prawa p. Niemojewski!

C. k. urzędnik policyi jest na rozdrożu. »Jako obywatel« — chciałby on pozwolić, ale, »jako urzędnik«... nie może. To rozdwojenie jażni u organów rządowych widnieje, jak na dłoni.

Pan X. jako — obywatel cieszy się prawdopodobnie, gdy następuje konsolidacya sił narodowych, gdy Polacy pragną stworzyć własny handel i przemysł, ale ten sam pan X. — tym razem już à la kameleon przeobrażony w urzędnika, niszczy te usiłowania, sprzeciwia się stworzeniu własnego handlu, i konfiskuje »Ojczyznę«, która występuje przeciw pijawkom żydowskim.

Za każdym razem Polak ustępuje na plan dalszy, za każdym razem urzędniczość niszczy, niweczy polskość, podtrzymując i podpierając syonizm, żydostwo. A wszystko w imię... spokoju, ładu i harmonii społecznej. Aby... nie wszczynać waśni narodowych.

Czas już najwyższy, aby zerwać z tym fałszem, z tą obłudą, z tą wstrętną hypokryzyą. Albo jesteś waćpan Polakiem, albo nim nie jesteś. Wóz — albo przewóz. Nie siedzi się na dwóch stołkach. Do polskości i obywatelstwa pretendowała również policya lwowska (bo dlaczegóż ma być gorszą — dajmy na to od krakowskiej?). A przecież mimo to ta sama policya niespełna przed dwu laty wyszukiwała sobie płatnych »konfidentów« ze sfer akademickich (patrz: uchwały ogólno-akademickiego wiecu we Lwowie z dnia 3 czerwca 1912 r.).

Urzędnik, Polak, obywatel oburzał się na samą myśl podobnych przedsięwzięć, cierpła mu skóra, gdy przypuszczał, że będzie organizował szeregi szpiegowskie z łona młodzieży własnego, polskiego społeczeństwa. Ale ten sam — urzędnik *z własnej inicyatywy* nie zawahał się tworzyć tych kadrów szpiegowskich. Rzecz prosta (i to go tłomaczy!), że czynił to tylko... »jako urzędnik«! Jako obywatel drżał na samą myśl o podobnej zbrodni! Trudno doprawdy o większy upadek moralny, o dalej idącą gangrenę duchową.

Nie będziemy się dłużej zatrzymywali nad tą smutną sprawą.

Czekamy jeszcze, co powie c. k. policya p. Niemojewskiemu, który jak słyszeliśmy, w swoim imieniu zgłosił odczyt.

Zobaczymy... Tak czy inaczej, jasnem jest, jak na dłoni, że c. k. policya ogromnie dba o interesy żydowskie. — Dlaczego?

Czy to możliwe? Oczom wierzyć się nie chce, patrząc na afisze krakowskich kinoteatrów, że kino T. S. L. w pogoni za senzacyjnym programem odważa się na wystawienie takich obrazów, za które należy się ze strony polskiej publiczności bezwzględny bojkot danego przedsiębiorstwa. Pamiętamy dobrze niedawne oburzenie na kino-Wandę i Nowości za wystawienie »Shylocka z Krakowa«, a obecnie jesteśmy świadkami przykrzejszego jeszcze faktu: oto instytucya oświatowa, za jaką uchodzi T. S. L. karmi nas obrazami, które dlatego tylko mają być dobre, że »były przeszło 300 razy wystawiane w Wiedniu«. Chyba my możemy się obyć bez »Tajemnic Moskwy« i obrazów »Z życia żydów«?...

Niesłychane objawy germanizacyi. Dyrektor kolei we Lwowie p. Jasiński wydał następujący okólnik, świadczący dobitnie o szerzeniu się u nas germanizacyi:

K. K. Staatsbahndirektion, Lemberg.

Zl.: 140 präs.

Lemberg, am 21 März 1914.

Dienstbefehl.

An alle Dienststellen (zu eigenen Händen der Herren Vorstände).

Die Herren Vorstände werden angewiesen darüber zu wachen, dass in allen

in deutscher Sprache verfassten Schriftstücken ausnahmslos die amtliche Orts- bezw. Stationsbezeichnung »Lemberg« und nicht »Lwów« angewendet werde.

Der k. k. Staatsbahndirektor:

Jasiński m. p.

Niezależnie od tego rozesłała dyrekcya kolei w Krakowie 4. marca okólnik do urzędów kolejowych, w którym wzywa je, aby zupełnie zaniechały używać nazw Nowy Sącz, Kraków, Lwów i t. d., aby poniszczyły pieczątki z tymi polskimi napisami, oznaczały wozy kolejowe tak jak dawniej nazwami: Neu Sandez, Krakau, Lemberg i t. d., umieściły napisy na stacyach »Neu Sandez«, »Saibusch« i t. d., albowiem ministerstwo kolejowe wydało takie polecenie. Dyrekcya kolejowa zaznaczyła, że wskutek używania nazw polskich miała »arge Unannähmlichkeiten« z ministerstwa.

Wypadek ten jest tem dziwniejszy, że za ministra kolei dra Głąbińskiego, zniosło ministerstwo nazwę »Saibusch«, »Krakau«, »Lemberg« i t. d., przywracając polskie nazwy. Obecnie znów przechrzczono polskie miejscowości. Mimowoli odnosi się wrażenie, że jesteśmy pod zaborem pruskim, albo w oderwanej Chełmszczyźnie. Mamy jeszcze nadzieję, że nasze czynniki mające wpływy w Wiedniu, jak Koło polskie i ministerstwo dla Galicyi zaprotestują przeciw tym nadużyciom i niewłaściwościom.

Z sekcyi bojkotowej A. K. S. P.

Baranki Wielkanocne. Istnieje w Krakowie przy ul. Sławkowskiej sklep z piernikami p. Rothego, który mylnem twierdzeniem, jakoby wyrabiał baranki wielkanocne, wprowadza polską publiczność w błąd, albowiem baranki te sprowadza p. Rothe z Wiednia od firmy: Brünauer. Fakt ten nieuczciwego przemycania niemieckiej tandety pod płaszczykiem wyrobu swojskiego przez p. Rothe, podajemy do publicznej wiadomości — zaznaczając zarazem, że baranki wielkanocne wyrabia Stanisław Gurgul w Jarosławiu i tych jedynie żądać należy.

Konkurenci Piaseckiego. Korzystając z dobroci wyrobów Piaseckiego starają się konkurenci zagraniczni podobnem opakowaniem i nazwą (»Handzia« — »Hanusia« — »Diana« itp.) wprowadzać w błąd publiczność polską. Ostrzegając tedy przed temi naśladownictwami, prosimy o zwracanie uwagi nie tylko na nazwę wyrobu ale i na firmę, z której pochodzi.

Niebezpieczniejszą jednak jest konkurencya spekulująca na patryotyźmie społeczeństwa polskiego; oto rozmaite niby fabryczki czekolady sprowadzają wyroby od Mannerów, Hellerów i innych Stolwerków, zaopatrując je następnie w swą firmę i sprzedają jako wyroby »krajowe«. Przed temi spekulacyami również ostrzegamy i jeszcze raz prosimy o baczenie na nazwisko fabrykanta, które jedynie daje gwarancyę polskiego pochodzenia.

I oni także popierają przemysł polski. Doręczono nam w tych dniach kilka pięknych kawałków nie świadczących zbyt chlubnie o polskości naszego Krakowa. Oto one:

1. *Josef Fertig, Krakau, Szewskagasse 8 Eisenkurzwaren, Baubeschläge, Haus- u. Küchengeräte.*
2. *Maximilian Westfried, Holzgeschäft, Krakau, Koletekgasse.*
3. *Griffel & Hechter, Sägeprodukte und Rundholz — Export, Krakau.*
4. *Leo Meerschwam, Holz en gros Geschäft, Podgórze bei Krakau (Oesterreich).*
5. *Norbert Ameis, Holzexport, Krakau, Batorego 4.*
6. *C. Storn, Nürnberger — Galanterie — Bijouteri & Spielwaaren — Lager Krakau.*
7. *Salamon Wiener & Jacob Blech, Dampfsägewerk in Turza. Post Sokołów via Rzeszów.*

To są ogłoszenia kupców, popieranych i chcących być nadal popieranymi przez polską publiczność!

Dalsze kwiatki:

Przy ul. Retoryka na sklepie »Wł. Kabajowej« — mającej »sklep chrześcijański« istnieje ogłoszenie: »*Wiktualien Verkauf*«... Dla kogo ten napis? Niewiadomo! Pan *J. Garlacz*, właściciel składu węgli przy ul. Czarnowiejskiej L. 9—11 wydał ogłoszenie w języku polskim i niemieckim...

I znowu zapytać musimy dla kogo ten napis i jeszcze do tego w polskiej rdzennie dzielnicy, jaką jest Piasek i Czarna Wieś?...

Dwa te kawałki, jakieśmy wyżej przytoczyli, godne są w istocie zastanowie-

nia, bo że np. szynk p. Federgrüna (na rogu ulic Starowiślnej i Dietla) ma napis: »Bier und verschiedene Schnäpse«, to nikogo nie dziwi, bo to w naszym Krakowie zdarza się prawie codziennie. — Z tych samych powodów nie zdziwił nas »Möbel und Spiegel — Lager, p. Henocha Fenztera przy ul. Starowiślnej. Nasi to »najmilsi«!

Cóż jednak mówić mamy, gdy u naszych kupców spotykamy się z faktami podobnymi?

Nasi kupcy nie chcą za żadne skarby nic wiedzieć o polskich fabrykach i o polskich wyrobach.

Niedawno temu rozdawano na mieście reklamowe kalendarzyki firmy Lwowskiej »Bronisława« w języku — niemieckim(!) Przyjemnie się robiło człowiekowi, gdy przeczytał, że istnieje »Teigwaren — Fabrik »Bronisława« i to »in Lemberg, St. Marcinagasse 20«, a jeszcze przyjemniej, gdy się dowiedział, jak pani B. K. cieszy się: »Indem ich mich bisher eines bedeutenden Vertrauens eines geehrten P. T. Publikums erfreue«...

I mimowoli człowiek zapominał, że jest w Krakowie. Bo nad Sprewą to takie ogłoszenia istnieją!

Zatem smutno jest, że u nas z nimi się spotykamy, wszak o ile się nie mylę, Kraków nie leży nad Sprewą i ma około 130.000 mieszkańców — Polaków!

Na prowincyi — jeszcze gorzej. Wpadła nam temi dniami w rękę torebka z Drogueryi Feliksa Tarczyńskiego, magistra farmacyi chem. w Gorlicach, robiona i drukowana nie mniej ni więcej, ale w Komotau(!!) (widnieje na torebce napis: »Druck von A. Seltmann, Komotau). Śmiemy tylko zapytać p. F. Tarczyńskiego, czy nie wie o tem, że u nas istnieją nietylko fabryki torebek podobnych, ale nawet i drukarnie polskie! Bogdaj, że i w Gorlicach istnieje niejedna...

Ładne kwiatki? Prawda?

Tyle na dzisiaj!...

Nowa placówka przemysłu polskiego. W bieżącym miesiącu powstała nowa polska fabryka warszawskich cukrów i czekolady pod firmą: »Kryształ« w Podgórzu przy ul. Słowackiego 27. Właścicielami nowej fabryki są: pp. W. Wasilewski oraz dawny właściciel podobnej fabryki pod firmą »A. Sobolewski i Ska«, który obecnie z tamtej fabryki się usunął. Dawna fabryka nosi nazwę Sobolewskiego jedynie ze względów kontraktowych, a jest w rzeczywistości własnością pp. Baua i Pomeranza.

Ze względu na to, że fabryka »Kryształ« zatrudnia jedynie polskich robotników i jest urządzoną wzorowo, należy ją popierać i życzyć jak najpomyślniejszego rozwoju tembardziej, że obecny jej kierownik p. Sobolewski, daje zupełną gwarancyę, że nowa ta placówka przemysłu polskiego, znajdzie ogólne uznanie dla dobroci swych wyrobów.

Ze „Straży Polskiej“.

Nadzwyczajny Walny Zjazd »Straży Polskiej« odbył się w dniach 28. marca, 31. marca i 2. kwietnia.

Przedmiotem obrad była reforma statutu. Rezultatem było uchwalenie nowego statutu Stowarzyszenia, o którego zmianach doniesiemy po przyjęciu ich do wiadomości przez Namiestnictwo. Tutaj tylko nadmieniamy, że zasadnicze zmiany wprowadzono przy paragrafach, mówiących o celach i środkach działania, dalej przy organizacyi Kół, oraz zniesiono Związki okręgowe i Radę nadzorczą a wprowadzono wizytatorów Kół i Komisyę kontrolującą. Pewnych ułatwień dokonano również w zwoływaniu i w działalności Walnego Zjazdu.

Na zapytanie grona osób odpowiadamy, że zgłoszenia na członków Straży polskiej przyjmuje biuro S. P. (ul. Floryańska, L. 1. I. p.) codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godzinach od 4—7 po południu. Wkładka roczna łącznie z prenumeratą pisma wynosi 6 K.

Kurs społeczny dla młodzieży odbędzie się staraniem Akad. Koła »Straży Polskiej w drugiej połowie maja. Kurs obejmie wykłady z zakresu pracy na niwie społecznej tak pod względem teoretycznym jak i praktycznym. Wykładać będą bądźto profesorzy uniwersytetu, bądź też wybitni fachowcy w odnośnych dziedzinach, a w części i działacze ze sfer akademickich. Bliższych szczegółów udziela prezydyum Akad. Koła »Straży Polskiej« (Gołębia 20) w godzinach dyżurowych od 12—1 i 6—8; tam też przyjmuje się zgłoszenia uczestników kursu najdalej do 5. maja.

Walne Zgromadzenie Akad. Koła „Straży Polskiej“ odbyło się w dniu 17. marca pod przewodnictwem prezesa Koła Stefana Podworskiego. Zebranie zaszczycili swą obecnością prezes »Straży« prof. M. Straszewski i sekretarz »Straży« p. Jan Szuro.

Po zagajeniu przewodniczącego i odczytaniu

protokołu z ostatniego Zgromadzenia przystąpiono do sprawozdania Zarządu za r. 1913. Po obszernej i wyczerpującej dyskusyi nad sprawozdaniem, w której szczególnie podkreślano b. pomyślny rozwój Koła w ostatnim roku sprawozdawczym, udzielono ustępującemu Zarządowi absolutoryum i przystąpiono do wyboru nowego na r. 1914.

Prezesem wybrano przez aklamacyę po raz trzeci kol. Stefana Podworskiego, zastępcą prezesa również przez aklamacyę kol. Janinę Paszkowską, W skład Zarządu weszli kol.: Badzianówna Jadwiga, Gołębiowski Zbigniew, Göttel Włodzimierz, Jabłoński Jerzy, Jędrzejewski Klemens, Kołomłocki Władysław, Kramer Emil, Królikowski Stefan, Lenartowicz Stanisław, Obrubański Adam, Prażmowska Pola, Sawicki Władysław, Zintlówna Antonina, Żulińska Jadwiga. Do Komisyi kontrolującej: Brochocki Stanisław, Lachman Stanisław, Rozmarynowicz Bolesław; jako zastępcy: Gutkowski Tadeusz, Niwińska Zofia, Zawadzka Wanda.

Po wyborach uchwaliło Walne Zgromadzenie przez aklamcyaę wniosek Zarządu Koła, aby zaprosić w poczet swych członków honorowych: J. Magnific. Rektora Dra Kazimierza Kostaneckiego, J. Magn. Rektora Dra Fryderyka Zolla (iun.), J. Magn. Rektora Dra Ksawerego Fiericha, Prof. Dra Bolesława Wicherkiewicza i Prof. Dra Michała Żmigrodzkiego.

Między innymi wnioskami uchwalono: przeznaczyć 10% przyrostu majątku w sklepie Koła na fundusz rezerwowy, zająć się przygotowaniem około założenia antykwarni udziałowej i akademickiego sklepu przyborów piśmiennych na większą skalę, opartego również na udziałach.

Sekcya odczytowa Akad. Koła »Straży Polskiej« urządziła w miesiącach: lutym i marcu następujące odczyty: prof. dra Romana Rybarskiego: »O obowiązkach społecznych konsumenta«, prof. dra ks. Kazimierza Zimmermanna: »Z dziejów germanizacyi Wielkopolski przez Polaków w wieku XVII. i XVIII. — dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej: »Obecny stan ludności polskiej na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej«.

W pierwszym, z wyżej wspomnianych odczytów, wykazał prelegent, że w nowoczesnem gospodarstwie społecznem, obok producenta staje druga potęga, którą jest konsument. Ten ostatni może i powinien wpływać na warunki, w których się wytwórczość odbywa.

Uświadomiony społecznie konsument, łączy się, organizuje i tworzy w życiu gospodarczem poważny czynnik, z którym liczy się producent.

W krajach wielkiego przemysłu, organizuje się konsument w imię haseł ogólno-ludzkich, staje w obronie wyzyskiwanego robotnika, kontroluje — by wytwórczość odbywała się uczciwie, t. j. by danej sumie pracy odpowiadało stosowne wynagrodzenie. Konsument będący członkiem narodu posiadającego własne organizacye państwowe — nie odczuwa potrzeby organizowania się w celu obrony własnego rodzimego przemysłu, bo tam, to zadanie spełnia państwo. U nas zadanie to spełnić powinien uświadomiony społecznie i narodowo konsument. Organizacye konsumenta, powinny mieć znaczenie narodowe, powinny stać na straży rodzimego przemysłu, a każdy konsument, powinien zdawać sobie sprawę, że jest czynnikem — decydyjącym o rozwoju polskiej wytwórczości, o rozwoju ekonomicznym narodu.

W odczycie drugim przedstawił prelegent, wybitny znawca stosunków na ziemi Wielkopolskiej, historyę germanizacyi tej prowincyi, zapoczątkowaną już w wieku XVII. i to przez samych Polaków. Właściciele ziemscy, szlachta i duchowieństwo, sprowadzali na ziemię polską Niemców, jako siłę roboczą. Z biegiem czasu, nowi przybysze wyparli polski element ze wsi, pchnęli go w głąb Niemiec, gdzie raz na zawsze, został stracony dla polskości. Kiedy w czasie rozbiorów, Wielkopolska dostaje się pod zabór pruski — germanizacya urzędowa, a potem praca komisyi kolonizacyjnej, mają przygotowany grunt dla swojej roboty. Pomściło się tutaj na nas, niedocenianie własnych sił i ten gorączkowy pościg za wszystkiem, co obce.

Odczyt dr. Daszyńskiej Golińskiej, oparty na materyale statystycznym, rzucił światło na stosunki narodowościowe w granicach dawnej Rzeczypospolitej, tudzież na ziemiach, gdzie ludność polska wskutek kolonizacyi, utworzyła zwarty i odrębny element. Prelegentka zaznaczyła, jak statystyki urzędowe w Rosyi i Niemczech utrudniają ludności polskiej zapisywanie się, jako Polaków, stąd też niedokładność w danych statystycznych, zebranych na podstawie spisów urzędowych. Temu też w części przypisać należy, że ludność polska, chociaż stale wzrasta, procentowo jednak — w stosunku do innych narodowości na pewnym obszarze, maleje.

Oprócz trzech wyżej wspomianych odczytów, odbywał się w dalszym ciągu cykl odczytów prof. dra M. Żmigrodzkiego p. t. *Historya sztuki w Polsce.* Ostatnie odczyty na temat: »Kossak i Grottger«, »Matejko«, »Obrachunek ze Stanisławem Witkiewiczem o pseudokrytykę Matejki — Siemiradzki — Wpływy tych trzech na Czechy i Rosyę«, «Epigoni« gromadziły tłumy publiczności ze sfer młodzieży i inteligencyi miasta i świata

artystycznego. Zwłaszcza postać wielkiego mistrza Matejki, jako malarza historycznego, malarza naszej przeszłości została odtworzona przez prelegenta, wielbiciela twórcy »Hołdu« i »Racławic« z prawdziwym pietyzmem.

Przeszedłszy w ostatnim wykładzie galeryę dzisiejszych twórców, wyraził prelegent ubolewanie, że życie i dusza narodu, tak mało w malarstwie znajduje wyrazu.

Odczyt powyższy był ostatnim z cyklu: »Historya sztuki w Polsce«. Po odczycie wręczono zasłużonemu prelegentowi dyplom na członka honorowego Akademickiego Koła »Straży Polskiej«, pragnąc w ten sposób spłacić choć w małej cząstce dług wdzięczności, zaciągnięty wobec Czcigodnego Prelegenta.

Losowanie kwitów udziałowych sklepu Akad. Koła »Straży Polskiej« odbyło się stosownie do przepisów regulaminu sekcyi sklepowej Koła przy rocznem zamknięciu rachunków sklepu w dniu 30. grudnia 1913. r. Wylosowano następujące kwity udziałowe L.: 7, 9, 12, 24, 28, 31, 49, 50. Zarząd Koła składa serdeczne podziękowanie właścicielom tych za łaskawe poparcie naszego sklepu przez owe udziały i równocześnie uprasza o zwrot oryginalnych kwitów, a po ich otrzymaniu wypłaci oddawcom przypadającą za nie gotówkę.

Nowy lokal Akad. Koła „Straży Polskiej“ mieści się obecnie przy ul. Gołębiej L. 20 (parter na prawo). Dyżury odbywają się codziennie od godz. 12—1 w poł. i 6—8 wiecz. Dla członków otwartą jest przez cały dzień czytelnia czasopism polskich. Zarząd Koła poczuwając się do miłego obowiązku składa wyrazy serdecznego podziękowania Świetnemu Senatowi Akademickiemu i J. Magn, Rektorowi Drowi Kazimierzowi Kostaneckiemu za łaskawe udzielenie nam sali na dyżury w budynku dawnej Szkoły Przemysłowej, powracającego obecnie w posiadanie Uniwersytetu.

Dary i subwencye. Na cele Akad. Koła »Straży Polskiej« złożono: Wydział Wielki Miejskiej Kasy Oszczędności 100 Kor., Zarząd Główny »Straży Polskiej« 100 Kor., (na wydawnictwo »Przeglądu przem.-handl.«), Akademicki Komitet obchodu ku czci Poniatowskiego 100 Kor., J. Magn. Rektor Kostanecki 20 Kor., N. N. 10 Kor., kol. Emil Kramer 2 Kor., Ks. Kmicuk z Tarnawy 2 Kor., Ks. St. Kipta z Nowego Targu 3 Kor., R. S. 50 h., N. N. 20 Kor. 11 h. Zarząd Koła składa P. T. ofiarodawcom szczere podziękowanie.

Dary. Na cele »Straży Polskiej« jako naddatki przy zakupnie marek ks. J. Poniatowskiego złożyli: J. Eks. Dr. Witold Korytowski 4 K., Stanisław Psarski 1 K., ks. Jan Deręgowski 1 K., ks. Franciszek Arzt 1 K., Marya Dzikowska 1 K., Bronisław Hupert 1 K., ks. Joachim Motykiewicz 1 K., Józef Siermontowski 2 K., Antoni Ilgner 1 K., Dr. Julian Bory 1 K. Józef Stręk 1 K., Józef Kuźniar 1 K., Stanisław Przyłuski 4 K., J. Eks. Adolf Czerwiński 1 K., X. Jan Breiter 1 K., Adolf Janiszowski 1 K., Seweryn Żukowski 1 K., Wacław Wencel 1 K., Jan Popiel 50 gr., Tadeusz Lityński 40 gr., Dr. Tadeusz Moszyński 1 K., Dr. St. Okoniewski 50 gr., Juliusz Gilureiner 1 K., Stefania Krynicka 1 K. 76 gr., Kazimierz Cyga-Karpiński 1 K., Edmund Uranowicz 1 K., Stefan Dziewiński 50 gr., Erazm Łazarewicz 30 gr., Leonard Czeżowski 50 gr., Michał Rosół 40 gr., Tadeusz Terlecki 1 K., Edward Aman 1 K.

Na cele »Straży Polskiej« złożyli w darze: Dr. Karol Retmański 1·60 K., Walery Chybiński 4 K., Prześw. Wydział Rady pow. wadowickiej 10 K., Marya Mańkowska 7 K., Zygmunt Gąsiorowski 4 K., Św. Magistrat m. Przemyśla 20 K., Św. Magistrat m. Nowego Sącza 20 K., Franciszek Paciorkowski 63 K. 25 gr., Unia Księgarska w Bytomiu 21 K., ś. p. Mieczysław Świtkowski 25 K., Adela Małujanka 19 K. 30 gr., Hr. Helena Mycielska 14 K., Kazimierz Krzyżanowski $^{1}/_{8}$ losu klasowego, naddatki przy obchodzie wyniosły 51 K. 40 gr., do puszki w lokalu złożono 7 K. 4 gr.

Na cele »Macierzy Szkolnej« złożyli w administracyi naszego pisma: pp. Fudakowska z Kijowa 10 rbs., Adela Małujanka z Werbki 100 rbs.

Polonica. Gazety szwajcarskie donoszą, iż rodak nasz, Dr. Mieczysław Dukszta, został mianowany członkiem »Instytutu Narodowego Szwajcarskiego«. Wysokie to odznaczenie naukowe młodego, a już zasłużonego artysty i historyka, miłe w kraju wywoła wrażenie. Ze swej strony wyrażamy serdeczne gratulacye.

Dr. K. Lubecki.

Prosimy uprzejmie o łaskawe odnowienie wkładek i prenumeraty za rok bieżący. Wkładka roczna członka »Straży Polskiej« wraz z pismem wynosi 6 kor., prenumerata 3 kor., dla Towarzystw oświatowych, sokolich, Kół T. S. L. i t. p. zniżona 2 kor. rocznie.

Do tego numeru dołączamy czeki poczt. kasy oszczędności.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Prof. Dr. M. Straszewski.
Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ulica Mikołajska 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.